



Modlitwa, jałmużna, post

14 lutego rozpoczął się w Kościele katolickim Wielki Post, »sakramentalny znak naszego nawrócenia, który zapowiada i urzeczywistnia możliwość nawrócenia się do Pana całym sercem i całym życiem«. 40-dniowy okres modlitwy, pokuty i jałmużny ma nas przygotować do przeżycia Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Na ten szczególny czas orędzie do wiernych skierował Ojciec Święty Franciszek. Papież ostrzega przed fałszywymi prorokami, którzy przypominają zaklinaczy węży, wykorzystując ludzkie emocje, aby zniewalać ludzi i prowadzić ich tam, gdzie chcą. Ileż dzieci Bożych daje się zwieść powabom trwającej parę chwil przyjemności, którą bierze się za szczęście! Iluż mężczyzn i ile kobiet żyje jakby pod urokiem iluzji pieniądza, który w rzeczywistości czyni ich niewolnikami zysku lub niegodziwych interesów! Ileż osób żyje, sądząc, że same sobie wystarczają, i padają ofiarą samotności! – pyta Franciszek.

Oprócz tych zaklinaczy Papież przestrzega też przed szarlatanami, którzy proponują łatwe i natychmiastowe sposoby zaradzenia cierpieniom, szczególnie podatni są na nie ludzie młodzi, którzy padają ofiarą uludy narkotyków, relacji »jednorazowego użytku«, zarobków łatwych, ale nieuczciwych! Zagrożeniem jest też świat wirtualny, w którym relacje wydają się łatwiejsze i szybsze, a potem okazują się dramatycznie pozbawione sensu! Jak podkreśla Papież, ci oszuści, proponujący rzeczy bez wartości, odbierają natomiast to, co jest najcenniejsze, jak godność, wolność i zdolność kochania. To pokusa próżności prowadzi nas do tego, że puszymy się jak paw... i potem się ośmieszamy; a ze śmieszności nie ma powrotu. Nic dziwnego: od zawsze diabeł, który jest »klamcą i ojcem kłamstwa« (J 8,44), przedstawia zło jako dobro, a fałsz jako prawdę, aby zmylić serce człowieka.

Papież przestrzega też przed zjawiskiem zimnych serc, niczym w piekle Dantego – to stan, gdy stygnie w nas miłość. Tym, co gasi miłość, jest chciwość pieniądza, a w jej nas-

tepstwie odrzucenie Boga, co przeradza się w przemoc, obracając się przeciwko tym, których uważamy za zagrożenie dla naszych »pewników«, jak nienarodzone jeszcze dziecko, chory starzec, gość będący przejazdem, cudzoziemiec, a także bliźni, który nie odpowiada naszym oczekiwaniom.

Objawem zimnych serc jest też ziemia

wojny, mentalność światowa, która skłania do zajmowania się tylko tym, co pozorne, osłabiając w ten sposób zapal misyjny.

Papież podpowiada nam, co robić, by wydobyc się z tego strasznego obrazu świata: proponuje nam proste rozwiązania – modlitwę, jałmużnę i post. Bo gdy poświęcamy więcej czasu na modlitwę, pozwalamy naszemu sercu odkryć ukryte kłamstwa, którymi zwodzimy samych siebie, by ostatecznie szukać pociechy w Bogu. On jest naszym Ojcem i chce, abyśmy mieli życie.

Jałmużna uwalnia nas od chciwości i pomaga nam odkryć, że drugi człowiek jest moim



jest zatruta przez odpady, zanieczyszczone morza i maszyny, które zrzucają narzędzia śmierci. Do tego dochodzi: egoistyczna gnuśność, jałowy pesymizm, pokusa izolowania się i angażowania w nieustanne bratobójcze

bratem – to, co mam, nie jest nigdy tylko moje. Bardzo bym chciał, żeby jałmużna stała się dla wszystkich prawdziwym, autentycznym stylem życia! – stwierdza Ojciec Święty – Bardzo bym chciał, abyśmy, jako chrześci-

anie, brali przykład z apostołów i widzieli w możliwości dzielenia się z innymi naszymi dobrami konkretne świadectwo komunii, jaką żyjemy w Kościele, np. poprzez wsparcie zbiorów dla Kościołów i społeczności znajdujących się w trudnych sytuacjach. Jak bardzo bym chciał, abyśmy również w naszych codziennych relacjach, za każdym razem, kiedy brat prosi nas o pomoc, pomyśleli, że jest to wezwanie Bożej Opatrzności: każda jałmużna jest sposobnością, aby uczestniczyć w Opatrzności Boga względem Jego dzieci; a jeżeli On dziś posługuje się mną, abym pomógł bratu, to czy jutro nie zatroszczy się także o moje potrzeby – On, który nie daje się prześcignąć w hojności? – apeluje Papież.

Post zaś odbiera siłę naszej przemocy, rozbija nas i stanowi wielką okazję do wzrastania. Pozwala nam doświadczyć tego, co odczuwają ludzie, którym brakuje nawet tego, co niezbędnie potrzebne, i których na co dzień dręczy głód; z drugiej strony, wyraża stan naszego ducha, zlaknionego dobroci i spragnionego życia Bożego. Post nas przebudza, powoduje, że stajemy się bardziej wrażliwi na Boga i na bliźniego, budzi na nowo wolę posłuszeństwa Bogu, który jako jedyny zaspokaja nasz głód.

Papież zachęca nas, by poszli wielkopostną drogi modlitwy, jałmużny i postu. Pomóc ma w tym inicjatywa »24 godziny dla Pana«. 9 i 10 marca w każdej diecezji przynajmniej jeden kościół ma być otwarty przez 24 godziny bez przerwy, co stworzy sposobność do modlitwy adoracyjnej i do spowiedzi.

W noc Zmartwychwstania Pańskiego będziemy na nowo przeżywać sugestywny rytuał zapalenia paschału: światło, odpalone od »nowego ognia«, stopniowo rozproszy mrok i oświełi zgromadzenie liturgiczne. »Niech światło Chrystusa, chwalebnie zmartwychwstałego, rozproszy ciemności naszych serc i umysłów«, abyśmy wszyscy mogli na nowo przeżyć doświadczenie uczniów z Emaus – słuchanie Słowa Pana i karmienie się Chlebem eucharystycznym sprawi, że nasze serce będzie mogło znów płonąć wiarą, nadzieją i miłością – stwierdza Papież.

OPRAC. IWONA KLIMCZAK

Wielki Post jest czasem prawdy

Każdy z nas ma coś do naprawienia, coś do wyznania, do pożałowania. A są w Polsce sprawy pilne i niecierpiące zwłoki, takie, których zrządzenie z naszych sumień przyniesie ulgę. W czasie rekolekcji, rozważań drogi krzyżowej i spowiedzi usłyszymy znów o sprawach, o których dobrze wiemy, które znamy z naszej codziennej religijności, ale które jednak zabrzmią na nowo.

Wielki Post jest w ten sposób czasem prawdy, szansą dla nas na stanięcie po stronie Bożej Prawdy. Dlatego na progu Wielkiego Postu muszą ponownie paść słowa, których wymaga od nas udział w Kościele katolickim. Jest to krzyk do sumień ludzi odpowiadających za porządek prawny w Polsce: Ludzie władzy, przedstawiciele większości parlamentarnej, wzywamy was do likwidacji bezprawia

dopuszczającego zbrodnię zabójstwa polskich dzieci nienarodzonych! Nikomu nie wolno łamać Prawa Bożego, które jest fundamentem naszej tożsamości. Bo kto łamie Prawo Boże w państwie, dopuszcza się publicznej deprawacji. Parlament ani posłowie i senatorowie nie są właścicielami Polski, naszym Panem jest Bóg objawiony w Jezusie Chrystusie, który kona w mękę za te straszne grzechy. Nie

sprzeciwiajcie się więcej Królowi Wszechświata i Polski. Wykorzystajcie Wielki Post do przyjęcia ciężaru odpowiedzialności za życie dzieci nienarodzonych w naszym państwie.

Europa patrzy dziś na Polskę, bo tu siły wrogie Bogu chcą usunąć wszelkie wpływy wartości katolickich na prawo polskie, bo nasza Ojczyzna staje się redutą chrześcijaństwa na Starym Kontynencie. Polacy mają obowiązek odczytać wolę Bożą i przyjąć na siebie jej wykonanie. Ten obowiązek dotyczy także parlamentarzystów, jeśli są ludźmi Kościoła.

Wielu z was przyznaje się do wiary w Chrystusa, a chyba wszyscy na tzw. »prawicy« wzięli ślubowanie parlamentarne słowami, »Tak

mi dopomóż Bóg!«. Dlatego przytoczę słowa Ewangelii, które większość z was pewnie zna: Kiedy Piotr z Apostołami nauczali i uzdrawiali w Jerozolimie, zostali pojmani przez Żydów, którzy przyprowadziwszy ich stawili przed Sanhedrynem, a arcykapłan zapytał: »Zakazaliśmy wam surowo, abyście nie nauczali w to imię, a oto napelniliście Jerozolimę waszą nauką i chcecie ściągnąć na nas krew tego Człowieka?«. »Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi« (...).

Gdy to usłyszeli, wpadli w gniew i chcieli ich zabić. Lecz pewien faryzeusz, imieniem Gamaliel, zabrał głos w Radzie: Odstąpcie od tych ludzi i puśćcie ich! Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczyacie z Bogiem«. Usłuchali go.

MIROSŁAW ORZECOWSKI

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Matka Boża z Lourdes

Święta Bernadetta-Maria Soubirous urodziła się 7 stycznia 1844 r. w Lourdes. Była najstarszą córką z dziewięciorga dzieci ubogiego młynarza Franciszka Soubirous i Luizy Casterot. Była chorowitym dzieckiem. W 1866 r. wstąpiła do klasztoru Notre Dame de Nevers, gdzie spędziła resztę swojego krótkiego życia służąc chorym. W wieku 35 lat zmarła na gruźlicę.

11 lutego 1858 r., wraz z siostrą Antonią i przyjaciółką Joanną z sąsiedztwa, Bernadetta wyszła z domu zebrać chrust na opał nad rzekę Gave, w okolicach groty, poniżej skały Massabielle. Przechodząc przez rzekę poczuła nagły podmuch wiatru. Odwróciła głowę i ujrzała młodą Piękną Panią ubraną w białą-niebieskie szaty, która w ręku trzymała różaniec. Bernadetta bardzo się przstraszyła. Jednak Pani uśmiechała się przyjaźnie i kiedy Bernadetta sięgnęła po różaniec, Piękna Pani skinęła głową na znak akceptacji. Razem zmówiły modlitwę, po czym Pani zniknęła. Z trzech dziewczyneczek tylko ona miała to niezwykle widzenie. Nikt nie uwierzył w jej opowieści.

W niedzielę 14 lutego Bernadetta, wraz z Antonią i Joanną, wróciła w okolice groty,

mimo sprzeciwu matki Luizy Serbirous. Dziewczynki zabrały ze sobą różaniec i butelkę ze święconą wodą, żeby pokropić nią zjawę i sprawdzić, czy nie pochodzi od złego ducha. Uklękły i zaczęły odmawiać różaniec. Po odmówieniu pierwszej dziesiątki, Bernadetta ujrzała tę samą ok. szesnastoletnią Panią. Pokropiła ją wodą święconą. Im bardziej kropiła, tym bardziej Pani uśmiechała się do niej. Maryja po raz pierwszy przemówiła podczas trzeciego objawienia. Prosiła Bernadettę, aby przychodziła w to miejsce przez kolejne 15 dni. Młoda wizjonerka podczas tych 15 dni otrzymała 3 tajemnice, których nie mogła nikomu ujawnić. Maryja w kolejnym objawieniu (24 lutego 1858 r.) prosiła o modlitwę w intencji nawrócenia grzeszników. Kolejnego dnia Ma-

ryja prosiła świat o pokutę. Później kazała Bernadecie iść do wskazanego miejsca i obmyć się wodą. Ale tam nie było wody. Dziewczynka ucałowała miejsce i rozgarniała ziemię. W tym miejscu wybiło źródło, z którego już od 160 lat daje uzdrowienia przez orędownictwo Maryi. Z każdym widzeniem przychodziło z Bernadettą coraz więcej ludzi, z których wielu doznało cudownych uzdrowień.

Bernadetta zdecydowała wreszcie zapytać Piękną Panią, kim jest. Maryja odpowiedziała: *Jestem Niepokalanym Poczęciem*. Bernadetta była zaskoczona tą odpowiedzią, gdyż nie wiedziała, co znaczy to dziwne imię *Niepokalanie Poczęta*. Ostatnie spotkanie miało miejsce 16 lipca Bernadetta ujrzała Maryję po raz ostatni z twarzą piękniejszą niż zwykle.

Objawienia Maryi w Lourdes zostały zatwierdzone 18 stycznia 1862 r. przez biskupa diecezji Tarbes, J.E. Laurence'a, jako autentyczne i niebudzące wątpliwości. W 1866 r. Bernadetta wstąpiła do Zakonu Sióstr Miłosierdzia w Nevers i pozostała tam, aż do śmier-



ci 16 kwietnia 1879 r. Lourdes stało się jednym z największych sanktuariów w świecie. Każdego roku przybywa tam ok. 5 mln pielgrzymów, aby prosić Maryję o uzdrowienie duszy i ciała. Święty Jan Paweł II dwukrotnie pielgrzymował do tego sanktuarium. Jego druga wizyta w Lourdes była zarazem jego ostatnią podróżą zagraniczną. Papież wypowiedział wtedy znamienne słowa: *Oto dotarłem do kresu mojej pielgrzymki.*

TERESA SZEMERLUK

Rzeźby i rysunki Gałkiewicza

W łódzkiej Galerii Willa można było obejrzeć bardzo ciekawą wystawę prac Michała Gałkiewicza, obejmującą głównie rzeźby i rysunki, ale dodatkowo też malarstwo, ceramikę i projekty medalierskie.

Urodzony w Zgierzu artysta studiował w łódzkiej uczelni plastycznej, z którą później na długie lata związał się jako profesor kierujący m.in. pracownią rzeźbiarską. Był też pomysłodawcą i komisarzem Łódzkiej Galerii Rzeźby. Za artystyczne i pedagogiczne dokonania otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia.

Jako rzeźbiarz – a to jest jego zasadnicza rola twórcza – realizuje swe zamysły przede wszystkim w kamieniu, ponadto w drewnie, betonie, sztucznym tworzywie. Jest autorem zarówno rzeźb kameralnych, jak i monumentalnych, stworzył liczne pomniki (ostatnio Pomnik Powstania Warszawskiego) i inne obiekty plenerowe. Prawie każdy łódzianin

zna chyba jego *Bociany* oraz *Macierzyństwo* usytuowane na Osiedlu Retkinia. W metalu realizuje projekty użytkowe, ogromne uznanie budzą jego przepiękne żyrandole w Muzeum Miasta Łodzi, Teatrze Arlekin, Urzędzie Miasta Łodzi oraz w Galerii Willa właśnie.

Zaprezentowane na wystawie rzeźby wykonane zostały w kamieniach, tzw. otoczkach, i poza kilkoma nawiązaniem do fauny (ryby, ptaki) przedstawiają ludzkie głowy – najczęściej podobizny pięknych kobiet oraz intrygujących brodaczy. Nierzadko są to ujęcia alegoryczne, ale zdarzają się odniesienia do znanych postaci (Artur Rubinstein). W każdym wypadku mamy tu do czynienia z perfek-

cyjnym zapanowaniem nad jakże opornym przecież tworzywem i nadaniem mu wręcz nieskazitelnej formy.

Utrzymane w małych formatach rysunki to wnikliwe pod względem psychologicznym portrety osób o zróżnicowanym wieku i diametralnie niekiedy przeciwstawnej fizjonomii.

Zarówno rzeźby, jak i rysunkowe portrety cechuje niejednakowa w odcieniach i nasileniu ekspresja – w przypadku twarzy z kamienia ma ona charakter, rzec można, „stężony”.

W jednej z sal pokazane zostały rysunkowe wizerunki nadpalone – w 2003 roku w pracowni artysty wybuchł pod jego nieobecność pożar, który zniszczył bądź uszkodził wszystkie znajdujące się tam prace oraz narzędzia. Gałkiewicz w owych, noszących ślad ognia, konterfektach potrafił odnaleźć walor estetyczny godny wyeksponowania.

Wystawie, przygotowanej przez Ewę



Fuchs, towarzyszył starannie opracowany, a wydany przez Miejską Galerię Sztuki w Łodzi, katalog.

JANUSZ JANYST

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 4 marca 2018 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski

redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Czy Europa wraca do wartości chrześcijańskich?

Od grudnia 2017 roku Austria ma nowego kanclerza. Został nim niespełna 32-letni Sebastian Kurz, lider Austriackiej Partii Ludowej (ÖVP). W październiku ubiegłego roku odbyły się przedterminowe wybory do parlamentu rozpisane z powodu rozpadu funkcjonującej nieprzerwanie od 2002 roku „wielkiej koalicji” rządowej największych partii o przeciwnych poglądach – partii ludowców i socjaldemokratów. Rozejście się koalicjantów nastąpiło w rok przed terminem wyborów.

Od chwili przyjęcia misji tworzenia nowego rządu z rąk prezydenta Austrii, Sebastian Kurz zdołał w ciągu kilku tygodni porozumieć się z koalicjantem. W wyniku negocjacji, uformował się rząd pomiędzy zwycięską konserwatywną Austriacką Partią Ludową i narodowo-konserwatywną Austriacką Partią Wolności FPÖ.

Polacy mało interesują się Austrią. Po pierwsze, jest mała, bogata, droga i z tego powodu dla nas raczej niedostępna. Po drugie, mamy wystarczająco dużo problemów z naszymi najbliższymi sąsiadami. Nieco więcej wiedzą o Austrii miłośnicy wyjazdów narciarskich w Alpy oraz sentymentalni turyści – miłośnicy wiedeńskich kafejek i winiarni. Ale i tak nie jest z nami najgorzej. Polacy przynajmniej nie myślą Austrii z Australią. O tym, że tak się dzieje, świadczą pamiątki i koszulki z nadrukiem przekreślonego kangura. W ten sposób sprzedawcy wykorzystują geograficzny analfabetyzm wielu kupujących. Polacy w większości nie znają nazwisk austriackich polityków. Może za wyjątkiem Kurta Waldheima, dawnego sekretarza generalnego ONZ i prezydenta Austrii. Było o nim głośno gdy wyszło na jaw, że ukrywał swoją wojenną przeszłość w Wehrmachcie. Na formacji tej ciążyła zbrodnia dokonana na Bałkanach. Pamiętamy również Joerga Haidera – radykalnego polityka prawicy sprzed kilkunastu lat, przeciwnika UE nawołującego do wyrzucenia wszystkich obcych z Austrii.

Niewątpliwie największym wygranym ostatnich wyborów jest młody, 31-letni szef zwycięskiej partii ÖVP Sebastian Kurz. Objęcie najwyższego urzędu w państwie – stanowiska kanclerskiego w tak młodym wieku jest niebywałym sukcesem. Kariera tego człowieka jest pasmem zwycięstw. Kurz od dawna jest najbardziej popularnym politykiem kraju. Swoją marsz na szczyty zaczynał w ludowej młodzieżówce ÖVP. Ze względu na zajęcia partyjne, przerwał studia prawnicze. W 2011 roku został sekretarzem do spraw integracji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Dwa lata później, mając zaledwie 27 lat, został szefem dyplomacji – najmłodszym w UE. Właśnie na tym stanowisku dał się poznać jako wyrazista polityk. Funkcję tę pełnił w okresie kryzysu migracyjnego. Pokazał wtedy, że umie niezwykle skutecznie działać. Zaslugą Kurza było znaczne ograniczenie napływu uchodźców ze szlaku zachodnio-bałkańskiego w 2015 roku.

Sebastian Kurz przypomina typem Macrona. Jest młody, aktywny i bardzo sprytny. To on zerwał „wielką koalicję” i zażądał przedterminowych wyborów. Wyczuł, jakie są bieżące oczekiwania Austriaków i dopasował do nich politykę swojej chadeckiej partii ludowej. Dzisiaj Austriacy najbardziej boją się migracji i islamizacji ich kraju, więc Kurz wyszedł im naprzeciw z obietnicą skutecznego rozprawienia się z uchodźczą na-

wałnicą. Nowy kanclerz jest za ustanowieniem specjalnych więzień dla radykalnych islamistów. W kampanii wyborczej opowiadał się za azylem na wzór australijski, gdzie uchodźców zamyka się na wyspach. Jego postulatem jest, aby obywatele Austrii walczących w szeregach dżihadystów pozbawić obywatelstwa i srogo karać. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, Sebastian Kurz nie kryje swojej sympatii do państw Grupy Wyszehradzkiej. W kampanii wyborczej podkreślał, że choć ma zastrzeżenia do rozwoju wydarzeń politycznych w niektórych krajach UE, pewnie miał na myśli Polskę, jest przeciwny czynienia z tych krajów członków UE drugiej kategorii.



Austriacka Partia Wolności FPÖ współtworząca koalicję, otrzymała w wyborach do austriackiej Rady Narodowej (poselskiej izby parlamentu) dobry wynik – 26 procent głosów poparcia. Nowa koalicja jest powtórką sytuacji sprzed 18 lat. Wtedy też rządziły te dwie partie – partia ludowa ÖVP oraz ugrupowanie radykalnej prawicy FPÖ, na czele której stał dobrze pamiętany Joerg Haider. To przeciw niemu, unijni dygnitarze i cały „brukselski świat” kierowali ostrze krytyki. Z powodu Haidera, UE bojkotowała austriacki rząd nakładając na Austrię sankcje dyplomatyczne. W stolicach europejskich do dobrego tonu należał bojkot wicekanclerza z FPÖ Joerga Haidera. Trwało to aż do jego zagadkowej śmierci. Zginął nagle, w wypadku samochodowym w 2008 roku. W 2000 roku podczas zaprzysiężenia rządu tamtej „skrajnej prawicy” na Placu Bohaterów w Wiedniu protestowało 150 tysięcy osób. Tym razem

też protestowano, ale w manifestacji uczestniczyło zaledwie kilka tysięcy ludzi. Niedostatek ludzi nadrabiano skandując hasła nie zbyt wysokich lotów, między innymi: „nie, dla nazistowskich świni”, „nazi raus”.

Na czele Austriackiej Partii Wolności stoi obecnie 47-letni Heinz Christian Strache; i to on objął stanowisko wicekanclerza Austrii. Prasa nazywa go populistą i ksenofobem. Partia Wolności od wielu lat ostrzegała Austriaków przed zalewem uchodźców, nawet wtedy gdy nie przybywało ich tak wielu. Strache był bliskim współpracownikiem Haidera i objął szefowanie Austriackiej Partii Wolności, gdy Haider dokonał jej rozłamu odchodząc do założonego przez siebie nowego ugrupowania. Partia FPÖ ma obecnie łagodniejsze oblicze i nie jest już tak bezwzględnie tępiąca, jak za czasów Haidera. Jednak w trakcie kampanii wyborczej przeciwnicy polityczni nie powstrzymali się od wyzywania członków tej partii od nazistów.

Okres trwania kadencji rządu w Austrii wynosi cztery lata. W nowej odsłonie, do austriackiego parlamentu dostało się 5 ugrupo-

wać skalę pomocy społecznej dla wszystkich przybyszów. Jeszcze na granicy, od przybyszów którzy złożą wniosek o azyl, będą zabierane komórki i pieniądze. Zawartość komórek będzie analizowana pod kątem kontaktów z terrorystami. W programie nowego rządu znalazł się postulat doprowadzenia do zredukowania imigracji do zera. Wielu Austriaków z niepokojem patrzy, jak zmienia się etniczny skład mieszkańców ich kraju. Obecnie cudzoziemcy stanowią 15,3 procent społeczeństwa Austrii, a liczba osób urodzonych za granicą sięga 1,9 miliona. To dużo, jak na małe 8-milionowe państwo.

Dlatego Austriacy potrzebowali radykalnej zmiany swoich władz. Kryzys migracyjny spowodował wzrost nastrojów antyimigranckich i prawicowych. W ciągu ostatnich 10 lat, odsetek muzułmanów zamieszkujących Austrię podwoił się. Wzrósł z 4 do 8 procent. Mimo zatrzymania masowego napływu nowych imigrantów, liczba muzułmanów stale rośnie. Powodem jest szybki przyrost naturalny wśród rodzin muzułmańskich i zjawisko konwersji na islam. Dane pochodzące z rejestrów lokalnych władz Wiednia podają, że w stolicy Austrii zarejestrowane są 842 przedszkola. Wśród nich, aż 150 przedszkoli to tzw. muslim Kindergarten, do których uczęszczają tylko dzieci wyznania islamskiego. W każdej dzielnicy Wiednia, przedszkola te rosną jak grzyby po deszczu. Chodzi do nich już około 10 tysięcy dzieci. Nowy rząd austriacki będzie utrudniał życie społeczności muzułmańskiej w ich kraju. Jeszcze przed dniem wyborów, na początku października ubiegłego roku, wszedł w życie przepis zakazujący noszenia w miejscach publicznych burki i nikabu. Za złamanie tego zakazu grozi kara 150 euro.

Wybory w Austrii pokazały, że kraj ten jest pierwszym państwem Zachodu, nie licząc państw byłego Bloku Wschodniego, które obudziło się z lewackiego letargu. Co prawda na straży poprawności politycznej stoi wciąż 74-letni prezydent Austrii Alexander Van der Bellen reprezentujący partię Zielonych, ale i tak Austria wykonała odważny krok do przodu. Jedni mówią, że Austria poszła w kierunku „orbanizacji”, inni nazwali nowy rząd „ostrym skretem na prawo”. Zaprzecza temu wypowiedź samego Sebastiana Kurza, który mówi o sobie, że nie jest „prawicowcem” tylko politykiem liberalnym „ukształtowanym przez chrześcijańskie nauczanie społeczne”. Póki co, nowe rządy „konserwatystów” i „narodowców” muszą udowodnić, że zasługują na to miano. Dwa tygodnie przed zaprzysiężeniem nowego rządu, świat obiegła informacja, że w dniu 5 grudnia Austriacki Trybunał Konstytucyjny zdecydował, że przepisy zabraniające małżeństw jedнопłciowych są dyskryminacyjne i postanowił, że najpóźniej od początku 2019 roku w kraju będzie wolno zawierać takie patologiczne związki. Jest to bardzo smutna informacja będąca wielkim wyzwaniem dla nowego „prawicowego i konserwatywnego” rządu Austrii. Zobaczmy, jakie jeszcze inne kroki poczyni ten rząd. Zobaczmy także, jakie stanowisko zajmie wobec Polski, gdy UE będzie chciała nas przykładnie ukarać za „łamanie unijnych praw”.

Invar Kamprad – twórca Ikei

Ingvar Kamprad zmarł w styczniu tego roku w swoim domu w Smalandii, na południu Szwecji. Ikea nazwała go słusznie „jednym z najlepszych biznesmenów XX wieku”. Miliarder zaczynał swoją karierę jako 17-latek, a założona w 1943 roku przez Kamprada Ikea, funkcjonująca początkowo jako dom wysyłkowy, posiada dzisiaj sklepy meblowe w 49 krajach świata i zatrudnia ponad 130 tysięcy osób. Ingvar Kamprad był jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Roczne obroty firmy Ikea wynoszą obecnie 50 miliardów euro.

Trudne początki

Ingvar Kamprad pochodził ze skromnej rodziny szwedzkich farmerów, żyjących w niewielkiej wiosce Agunnaryd. Już w wieku 5 lat mały Invar zaczął robić interesy, handlując zapalkami, które kupował na targu i sprzedawał z zyskiem rozwożąc je rowerem do okolicznych domów. Z biegiem czasu zaczął handlować nasionami, choinkami i długopisami. Zaoszczędzone pieniądze liczył i chował skrupulatnie, jak nakazywało mu jego farmersko-protestanckie wychowanie w domu i w szkole.

Przełomowym momentem w jego wtedy jeszcze skromnej karierze handlowej był rok 1943. Miał wtedy 17 lat, trochę oszczędności, otrzymał od swojego ojca pewną sumę pieniędzy jako nagrodę za dobre wyniki w szkole, posiadał tzw. żyłkę do handlu i więcej pomysłów na życie od jego rówieśników. Wówczas Ingvar postanowił założyć własną firmę, która nazwał Ikea, co stanowiło akronim jego imienia (Ingvar), nazwiska (Kamprad), rodzinnej farmy (Elmtaryd) i miejscowości (Agunnaryd). Towarem, który zamierzał produkować i sprzedawać, nie były już zapalki i długopisy, lecz praktyczne i proste meble.

Aby móc otworzyć swój biznes Ingvar Kamprad musiał uzyskać pisemną zgodę opiekuna, której udzielił mu jego wuj Ernst, uznając, że młody siostrzeniec ma głowę do interesów i szansę, aby odnieść sukces.

Konkurencja i pomoc z PRL

Konkurencja branży meblarskiej w Szwecji, szczególnie w Sztokholmie, bojkotowała młodą firmę Kamprada. Tani produkt nowego przedsiębiorstwa psuł ustabilizowany rynek meblarski, konkurenci robili wszystko, aby doprowadzić do upadku młodego Invara. Wówczas przysłała mu z nieoczekiwaną pomocą delegacja polskiego ministerstwa spraw zagranicznych, na czele z ówczesnym ministrem – Adamem Rapackim. Polacy szukali w Szwecji potencjalnych inwestorów, którzy mieliby odwagę i chęć zainwestować w PRL. Potentaci meblarscy w Szwecji nie byli zainteresowani kontaktami z komunistyczną Polską. Przeciwnie Kamprad – zainteresowanie ze strony polskiej handlem ze Szwecją skłoniło młodego biznesmena do działania. Nawiązał kontakt z przedstawicielami delegacji Rapac-

kiego, a następnie, w 1961 r., pojechał do Polski, gdzie pertraktował z różnymi instytucjami przez dwa tygodnie, aby ostatecznie podpisać umowę na współpracę z Zakładami Mebli Giętych w Radomsku. Wtedy też postanowił nawiązać współpracę z innymi polskimi przedsiębiorstwami. Jeszcze w tym samym roku Ingvar Kamprad wraz z projektantami mebli Ikea odwiedził targi poznańskie.



Pierwsze zamówienie Kamprada w Radomsku dotyczyło między innymi 500 sztuk krzeseł ÖGLA wytwarzanych z giętego drewna bukowego. Ciekawe jest to, że właśnie krzesło ÖGLA w 1965 r. zostało uznane w magazynie „Allt i Hemmet” za wizytówkę jakości przedsiębiorstwa.

Filozofia Ikei

Ikea rozwijała się szybko, biznes przynosił coraz większe zyski. Kamprad w latach 70-tych sukcesywnie zaczął zdobywać nowe rynki, m.in. w Niemczech, Austrii i Holandii.

Jednym z głównych powodów sukcesu firmy było poszukiwanie oszczędności oraz kompaktowy design, dzięki któremu Ikea wydawała mniej na transport swoich produktów.

W 1976 r. Kamprad opublikował swój manifest zatytułowany *A Testament of a Fur-*

niture Dealer, w którym próbował wyjaśnić przyczynę sukcesu jego firmy. Pisał, że meble powinny być tak tanie, jak to tylko możliwe, jednocześnie nie tracąc przy tym na jakości. Dowodził, że cechą, która świadczy o czymś rzeczywistym talencie, jest umiejętność osiągania zamierzonych celów przy użyciu niewielkich zasobów.

Wśród głównych założeń firmy w stosunku do każdego wprowadzanego na rynek produktu pracownicy Ikei wymieniają przede wszystkim: niską cenę, prostotę, gwarantującą uniwersalność mebla i możliwość dopasowania go do wielu rodzajów wnętrz, funkcjonalność, dobry projekt, gwarantujący wytrzymałość i ponadczasowość wyrobu oraz zaawansowaną kontrolę jakości. Sam Kamprad napisał w swoim manifestie: *Drogie roz-*

wiązania problemów najczęściej świadczą o czymś przeciętniactwie.

Emigracja do Szwajcarii

W 1976 r. Kamprad wyemigrował do Szwajcarii, co związane było z uniknięciem wysokich podatków, a jednocześnie umożliwiło mu częstszy kontakt z rynkami zbytu.

W Szwajcarii spędził 40 lat swojego życia, jednak cały czas podkreślał swój patriotyzm i oddanie Szwecji. W szwajcarskiej Lozannie żył bardzo oszczędnie. Będąc miliarderem jeździł kilkuletnim samochodem, żywił się stolówkach pracowniczych i często wybierał komunikację publiczną.

Od swoich pracowników wymagał lojalności i oszczędnego gospodarowania zasobami firmy. Z pewnością nie był stereotypowym biznesmenem, raczej „patronem” starej daty.

Zawsze znajdował czas na rozmowy z pracownikami i odpowiadał osobiście na pisaną do niego listy.

Pamiętam, gdy będąc studentem uniwersytetu w Bernie, postanowiłem pojechać do Szwecji. Wpadłem na pomysł, aby napisać do Invara Kamprada i zapytać go o możliwość podróży którąś z ciężarówek Ikei. Szczerze mówiąc nie spodziewałem się odpowiedzi. Tym większe było moje zdziwienie, gdy otrzymałem list, napisany osobiście przez Kamprada, w którym tłumaczył mi, że zabieranie podróży firmowymi samochodami ciężarowymi jest sprzeczne z regułami Ikei.

W 1988 r. Ingvar Kamprad przestał czynnie zarządzać firmą i wycofał się na stanowisko konsultanta, które zajmował do 2013 r., kiedy powierzył stery przedsiębiorstwa swojemu najmłodszemu synowi.

Żyjąc w Szwajcarii, Kamprad walczył z wieloma oskarżeniami, które omal doszczętnie go nie zrujnowały. W 1994 r. po śmierci szwedzkiego nazisty – Pera Engdahla, wyszło na jaw, że szef Ikei w młodości sympatyzował z hitlerowcami. Przyznał, że był to największy błąd w jego życiu, spowodowany wpływem niemieckich korzeni rodzinnych i odebranej edukacji w szwedzkiej szkole. Bez słowa, w ramach rekompensaty, wpłacił na konto organizacji żydowskich olbrzymie pieniądze.

Następnie został oskarżony o wykorzystywanie dzieci pakistańskich w pracy na rzecz Ikei. Kamprad natychmiast stanął po stronie pracujących dzieci w Pakistanie, angażując się przeciwko zatrudnianiu nieletnich.

Gdy Greenpeace ogłosił akcję ochrony drzewostanów zagrożonych wyginięciem, nie wahał się zapłacić na ten cel ponad 2 mld dol. Z dzisiejszego punktu widzenia trudno jest określić, czy te posunięcia były kalkulacją finansową czy miały charakter filantropijny.

Powrót do Szwecji

W roku 2014 Ingvar Kamprad po prawie czterdziestu latach postanowił wrócić ze Szwajcarii do Szwecji – na swoją rodzinną farmę, gdzie rozpoczęła się jego droga, prowadząca do sławy i bogactwa.

Zabrał ze sobą pamiątkowy zegar i krzesło po matce, z którymi nigdy się nie rozstawał. Pozostałe umeblowanie jego skromnego gospodarstwa domowego w Szwajcarii pochodziło oczywiście z Ikei.

Invar Kamprad wielokrotnie podkreślał, że to jego cecha oszczędzania, przez niektórych nazywana skąpstwem oraz dość trudny charakter pomogły mu odnieść sukces.

Jeszcze w 2014 r. powiedział: *mam tak dużo pracy, że nie mam czasu umierać.*

Invar Kamprad, założyciel Ikei i jeden z największych przedsiębiorców świata, zmarł 27 stycznia w 2018 r. w wieku 91 lat.

Pracował do ostatnich chwil, pozostając wiernym własnemu motto, że większość rzeczy pozostaje zawsze w życiu do zrobienia.

PROF. DR MIROSŁAW MATYJA

Nie pozwólcie zabijać polskich dzieci!

Jesteśmy obserwatorami gorszącego spektaklu obciążania Polaków współwiną za zbrodnie popełniane przez Niemców na Żydach w latach II wojny światowej. Uchwalono w parlamencie ustawę, która wprowadza kary za przypisywanie Narodowi Polskiemu odpowiedzialności za te zbrodnie. Rozpętało się pożarowanie godne widowisko, odezwały się różne głosy od Izraela po USA. I były to głosy wro-

gie Polakom. W napięciu czekamy na zakończenie tych podłych połajaniek i znosimy głosy tych, którzy, albo żyją, bo ich przodków uratowali Polacy w czasie wojny, albo wsławili się niewypuszczeniem do swoich portów statków z Żydami uciekającymi z III Rzeszy.

W tym zgiełku zupełnie giną informacje, że trzecia już ustawa w obronie życia polskich dzieci, projekt „Zatrzymaj aborcję”, łąduje na

dnie głębokich szuflad marszałka sejmu. Blisko 900 tys. podpisów zebranych pod projektem „Zatrzymaj aborcję” znów nie robi wrażenia na większości parlamentarnej. Na co czekacie panie i panowie posłowie?! Czy nie ma już różnicy pomiędzy tzw. Nowoczesną a PiS-em? Jak chcecie wiarygodnie bronić się przed kłamstwem o „polskich obozach śmierci”, skoro dopuszczacie do tysiąca aborcji rocznie?

Fundacja Życie i Rodzina organizuje protesty i nic. Wielkie nadzieje znów są zawiedzione.

W ostatnich dniach przewodnicząca Komisji Polityki Społecznej i Rodziny, posłanka PiS Beata Mazurek ogłosiła, że projektu „Zatrzymaj aborcję” nie ma w planie prac komisji na najbliższe pół roku. *Jest to dla nas niezrozumiałe tym bardziej, że mówimy o ustawie, która realnie ratuje życie. Każdy dzień obecnie obowiązującej ustawy to kolejne ofiary tzw. aborcji – zaznacza Kaja Godek współorganizatorka projektu „Zatrzymaj aborcję”.*

TERESA SZEMERLUK

Wybory prezydenckie w Rosji

Trwa kampania wyborcza u naszego ważnego wschodniego sąsiada. Temat jest jednak bagatelizowany w polskich mediach. O tym, że wybory prezydenckie w Rosji odbędą się 18 marca tego roku i że już od 18 grudnia trwa kampania wyborcza, wiedzą tylko nieliczni dociekliwi. Szkoda, że o Rosji mówi się albo źle, albo wcale. W dniu rozpoczęcia kampanii wyborczej chęć startu w wyborach prezydenckich wyraziły 22 osoby. Potem zgłaszali się kolejni, ale ostatecznie w Centralnej Komisji Wyborczej (CKW) w Moskwie zarejestrowano ośmiu kandydatów.

Formalności te polegają na złożeniu w CKW kompletu dokumentów. Wśród nich jest wniosek o rejestrację grupy inicjatywnej, jeżeli kandydata nie zgłasza partia, poparty przez co najmniej 500 osób. Każdy kandydat musi złożyć oświadczenie o zgodzie na kandydowanie oraz informacje o sobie zawierające m.in. opis stanu majątkowego. Po zarejestrowaniu się w CKW kandydaci muszą zebrać głosy poparcia; ale nie wszyscy. Kandydat zgłoszony przez partię mającą swoją reprezentację w parlamencie zwolniony jest z obowiązku zbierania głosów poparcia. Kandydat zgłoszony przez partię spoza parlamentu musi zebrać 100 tysięcy podpisów, a kandydat niezależny zgłoszony przez grupę inicjatywną – aż 300 tysięcy głosów, przy czym na jeden region może przypadać nie więcej niż 7500 podpisów. W Rosji jest 85 regionów. Przy poprzednich wyborach prezydenckich w 2012 r., kandydaci niezależni musieli zebrać aż 2 mln podpisów. To skutecznie eliminowało konkurentów. Do rywalizacji z Putinem dopuszczono wtedy 4 osoby.

Obecny prezydent Władimir Putin zdecydował się kandydować nie z ramienia swojej partii „Jedna Rosja”, lecz jako kandydat niezależny. Jeżeli wygra, będzie to już jego czwarta i ostatnia sześciolatnia kadencja. Putin jest jedynym kandydatem niezależnym. Pozostałych siedmiu zgłosiły ugrupowania partyjne. Wśród zarejestrowanych pretendentów są: ekscentryczny Władimir Żyrinowski – lider Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji, Paweł Grudin – reprezentant Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, Grigorij Jawliński – założyciel i lider najstarszej partii liberalnej „Jabloko” – od 2003 r. bez reprezentacji w parlamencie rosyjskim – Dumie Państwowej, Boris Titow – rzecznik praw przedsiębiorców przy prezydencie Rosji, Maksim Surajkin – przewodniczący ugrupowania „Komuniści Rosji”, Sergiej Baburin – pochodzący z Kazachstanu polityk z tytułem doktora, reprezentant Rosyjskiego Związku Narodowego oraz jedyna kobieta – skandalizująca celebrytka – Ksenia Sobczak.

Kandydaci są barwnymi, różnorodnymi postaciami, jak sama Rosja. Barwności wyborów prezydenckich dodaje na przykład kandydat odrzucony przez Centralną Komisję Wyborczą – najbardziej popularny rosyjski opozycjonista, wpływowy bloger Aleksiej Nawalny – z zawodu adwokat, w przeszłości doradca gubernatora obwodu kirowskiego, biznesmen, a od paru lat czołowy opozycjonista walczący z korupcją. Do polityki wkroczył w 2013 r. startując w wyborach na mera Moskwy. Jego siłą są media społecznościowe i talent przemawiania na wiecach. By stać się rozpoznawalnym, jeździ po całej Rosji i agituje do zwarcia szyków przeciwko Putinowi. Według CKW Nawalny nie może startować w żadnych wyborach aż do 2028 r. z powodu ciężącego na nim wyroku za defraudację pieniędzy.

Najciekawszą pretendentką do objęcia naj-

ważniejszego urzędu w Rosji jest Ksenia Sobczak. Cała Rosja zna ją z programów telewizyjnych. 37-letnia atrakcyjna pani Sobczak jest dziennikarką, presenterką i gwiazdą telewizyjną prowadzącą programy talk show. Na arenę polityczną wkroczyła niedawno, bo sześć lat temu, podczas poprzednich wyborów prezydenckich. Uczestniczyła wtedy na tyle aktywnie w protestach ulicznych, że dała się



zaaresztować. Usunięto ją z ogólnokrajowych telewizji i tym sposobem z rozrywki przeszła do polityki. Dzisiaj tamto zaangażowanie procentuje. Poparcia udzieliła jej liberalna opozycyjna inteligencja skupiona wokół partii „Inicjatywa Obywatelska”. Ksenia Sobczak jest powiązana z osobą obecnego prezydenta. Jest córką przyjaciela Putina – Anatolija Sobczaka, rosyjskiego polityka polskiego pochodzenia. Gdy Anatolij był pierwszym pokomunistycznym merem Petersburga, a jego zastępcą Putin. Była to pierwsza posada Putina – oficera KGB po zakończeniu „misji” w Dreźnie. Ksenia Sobczak opowiadając o swoim życiu, mówi prowokacyjnie, że wychowała się na kolanach Putina. Jako mała dziewczynka siedziała mu na kolanach, gdy odwiedzał jej rodzinę. Mówi, że Putin był na jej chrzcinach i przyśłużył się jej ojcu, bo pomógł mu w ucieczce z Rosji w 1997 r., gdy groziło mu aresztowanie po przegranych wyborach w Petersburgu.

Niektórzy uważają, że pani Sobczak jest kandydatką z nadania Putina. Jej rolą miałoby być uatrakcyjnienie wyborów, których wynik i tak z góry jest przesądzony. Według tej interpretacji, ta wygadana celebrytka znacznie ożywi debatę wyborczą i wpłynie na podniesienie frekwencji wyborczej. W poprzednich wyborach na prezydenta Rosji podobną funkcję pełnił niezależny kandydat, miliarder Michaił Prochorow. Kandydatem, który tradycyjnie uatrakcyjniła każdą kampanię wyborczą jest Władimir Żyrinowski – kontrowersyjny polityk, znany z ciętego języka. Od czasu roz-

padu ZSRR startował we wszystkich wyborach prezydenckich. Komunistów rosyjskich tym razem nie będzie reprezentować zasłużony lider partii Gienadij Ziuganow, bo zastąpi go Paweł Grudin – milioner, dyrektor podmoskiewskiego sowchozu. Komuniści mają w Rosji status „systemowej opozycji” i w wielu sprawach, pomimo wrogiej retoryki, wspierają rządzącą władzę.

Żaden z konkurentów nie zagrozi pozycji obecnego prezydenta. Władimir Putin zapewne zostanie prezydentem już po raz czwarty. Jego pozycja w Rosji jest nadal bardzo mocna. Cieszy się ponad 80-procentowym poparciem obywateli Rosji. Cokolwiek by nie powiedzieć, Putin jest inteligentnym i samodzielnym politykiem. Kocha swoją ojczyznę i pracuje dla niej z wyjątkowym zaangażowaniem. Nie-

nia Jelcyna był czasem powstanie wielkich fortun rosyjskich oligarchów. Wtedy Zachód przymykał oczy na to, że kradzione w Rosji miliony dolarów wprowadzane są w zachodni system finansowy. Zasluga Putina było ukrócenie tego procederu. Przegnał biznesmenów pokroju Michaiła Chodorkowskiego i częściowo upaństwowił ich majątki. Pod jego rządami rosły rezerwy walutowe Rosji. W 2006 r. Rosja spłaciła przedterminowo prawie całe zadłużenie zagraniczne. Spadek cen gazu i ropy naftowej oraz sankcje ze strony Zachodu, wymusiły na rządzących Rosją, przemodelowanie gospodarki w kierunku samowystarczalności. Szkoda, że polscy politycy, zwłaszcza na prawicy, nie doceniają dobrych przedsięwzięć Putina. W ostatnich latach, za rządów tego prezydenta, w Rosji zdelegalizowano Świadków Jehowy, zakazano ulicznych parad homoseksualistów, wprowadzono zakaz upraw GMO, całkowity zakaz importu produktów GMO oraz za kaz modyfikacji genetycznej zwierząt. Wprowadzono ochronę dzieci przed dostępem do stron pornograficznych. Zaostrzono kontrolę działających na terenie Rosji agend obcych państw. Wprowadzono regulacje zakazujące używania wulgaryzmów w kinie, ustawę o zniesławieniu i o zdradzie ojczyzny. Władimir Putin walczy o suwerenność Rosji i co ciekawe, wbrew nagonce ze strony „cywilizowanego” świata, potrafi przekonać do siebie młodych ludzi, którzy właśnie jego uważają za gwaranta stabilności i dobrobytu kraju. Ufają mu, o czym świadczą sondaże, według których Putina popiera około 70 procent młodzieży.

Władimir Putin jako prezydent kolejnej kadencji, chciałby kontynuować porządkowanie i wzmacnianie Rosji. Swoje program wyborczy przedstawił jeszcze w grudniu. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców Rosji, zapowiedział wsparcie dla rodzin, podwyżkę płac, poprawę opieki społecznej. Obiecał wzrost wydatków na opiekę zdrowotną, na edukację i infrastrukturę. Ogłosił też zmniejszenie wydatków na zbrojenia. W 2017 r. stanowiły one 3,3 procent PKB Rosji. Z zapowiedzi wynika, że w ciągu najbliższych sześciu lat miałyby one spaść do 2,8 procent.

Wybory prezydenckie w Rosji będzie mogło obserwować 500 zagranicznych obserwatorów, którym umożliwi się śledzenie procesu wyborczego w całym kraju, również na Krymie. Dla każdego państwa wszystkie wybory są ważnym wydarzeniem. Są podsumowaniem dokonań w przeszłości i wyzwaniem dla przyszłości. Są czasem najwyższej aktywności polityków i mobilizacji wyborców. Dlatego zagranica powinna szczególnie w tym okresie śledzić okolicy wyborcze sprawy. Polskie media chętnie relacjonują, i to w szczególności, kampanie wyborcze we Francji, Niemczech, w Stanach Zjednoczonych i w wielu innych krajach, a Rosję pomijają nieprzyjemnym milczeniem. A przecież jest to szczególna okazja, by poznać sytuację polityczną, ekonomiczną, socjalną tak ważnego sąsiada. Położenia geograficznego nie zmienimy i Rosja zawsze będzie naszym sąsiadem. Dlatego zamiast ją sobie ciągle obrzydzać, należy ją najpierw poznać. W Polsce i w wielu krajach zachodnich toczy się walka informacyjna skierowana przeciwko Rosji, dlatego podczas najbliższych wyborów w Rosji możemy spodziewać się w większości krytycznych komentarzy. Przyda się zatem skorzystanie z bezpośrednich relacji telewizji rosyjskiej.

Katechoniczność polskiej kontrrewolucji po 1945 roku

Dziwi mnie, że nawet najżarliwsi obrońcy „polskiej Wandei” antykomunistycznej w latach 1945-1956 nie eksponują w swojej argumentacji (przynajmniej ja tego nie zauważyłem), iż sens walki „Żołnierzy Wyklętych” ma nie tylko wartość rycerskiej („romantycznej” dla wielu, co w ich ustach jest wyrokiem potępienia) fidelitas, ale może być z powodzeniem bronią również na płaszczyźnie politycznego realizmu – tyle tylko, że nie jednowymiarowego i krótkoterminowego.

Już oczywiście sam fakt, że tyle tysięcy żołnierzy (a przewinęło ich się przez podziemie zbrojne około 200 tysięcy, jak szacują historycy) było jeszcze zdolnych do stawiania czynnego oporu po prawie sześciu latach woj-

ny i straszliwej eksterminacji, zasługuje co najmniej na szacunek, jeśli nie na podziw. Ale tu chodzi właśnie o sens polityczny z punktu widzenia śmiertelnego zagrożenia dla duchowej – nie fizycznej, jak pod niemiecką oku-

pacją – substancji narodu, wskutek najazdu komunistycznego.

Jest oczywistym prawem „fizyki społecznej”, że również i w jej obszarze siła nacisku ma stopień wprost proporcjonalny do siły oporu. Wskutek traumy wywołanej hekatombą powstania warszawskiego najeźdźcy mieli prawo spodziewać się, że wszystkie pierwiastki możliwego oporu zostały sparaliżowane, że wystarczy zalać kraj przetaczającą się przezeń wielomilionową masą żołnierską i pancerną „wyzwolielską” Armią Czerwoną i pozostawić w nim paręset tysięcy odwołów, głównie NKWD oraz wybić lub wyaresztować to, co zostało z elity przywódczej Państwa i Armii Podziemnej, aby kraj całkowicie spacyfikować. Okazało się jednak, że to nieprawda, że „oddziały leśne” są w stanie jeszcze przez kilka lat wiązać dysponujące miazdzącą przewagą siły najeźdźcze i ich kolaborantów, chociaż oczywiście ostateczny rezultat nie mógł być inny, niż ten, który był. Ale tych kilka lat okazało się z punktu widzenia ratowania owej substancji duchowej bezcennych. Stojąc wobec konieczności złamania oporu zbrojnego, „oczyszczenia terenu”, komuniści nie mogli przejść „z marszu” z etapu podboju od razu do etapu konsolidacji władzy i totalnej sowietyzacji, lecz musieli je rozłożyć w czasie. Przez tych kilka lat, do 1948 roku, musieli zachowywać pewne pozory politycznego pluralizmu, zezwolić na odbudowywanie szkół i uniwersytetów z przedwojenną kadrą i z normalnymi programami, starać się przeciągać zwłaszcza aktywną część społeczeństwa i fachowców do współpracy w – skądinąd koniecznym – dziele odbudowywania gospodarki i dźwigania kraju ze zniszczeń wojennych, nawet umizgiwać się do Kościoła (Bierut podtrzymujący Pry-

masa niosącego monstrancję w procesji Bożego Ciała!). Gdyby opór wobec komunistów ograniczał się tylko do cywilnego oporu sił działających legalnie, byłby on niewystarczający, nie powstrzymałby Czerwonych przed zwiększaniem presji. Łatwo przecież zauważyć, że złamanie oporu fizycznego (nie ujmując niczego z tragicznego heroizmu tych ostatnich partyzantów, którzy jeszcze w latach 50. nie złożyli broni, ale militarnie nie miało to już żadnego znaczenia) pokrywa się w czasie z przejściem do totalnej sowietyzacji: likwidacji ostatnich niezależnych sił politycznych i prasy, indoktrynacji szkoły, inwazji marksizmu „łupanego” na uniwersyte-ty, narzucenia socrealizmu w literaturze i sztuce, podjęcia próby rozprawienia się fizycznego lub przynajmniej administracyjnego z Kościołem.

„Żołnierze Wyklęci” okazali się więc w przerośnym, politycznym sensie tego słowa **Katechonami** (zob. 2 List do Tessałoniczan św. Pawła Apostoła, 2, 6-8), ponieważ **powstrzymali Niegodziwców**; zdołali odwlec na kilka lat ten niszczycielski proces, a owych kilka lat okazało się właśnie bezcennych, bo straty duchowe, moralne i materialne poniesione w pierwszej połowie lat 50. były mimo wszystko mniejsze, niż byłyby, gdyby pełna sowietyzacja zaczęła się wcześniej. Można ich także porównać do meksykańskich bojowników „tej drugiej” (*la segunda*) *cristiady* lat 30., też beznadziejnej z wojskowego punktu widzenia, ale dzięki której reżim masonski w tym kraju musiał przywrócić choćby elementarną wolność (kultu) Kościołowi i ograniczyć „edukację socjalistyczną” (czytaj: ateizację).

PROF. JACEK BARTYZEL



Rosjanie pod flagą olimpijską

XXIII Zimowe Igrzyska Olimpijskie w południowokoreańskim Pjongczangu rozpoczęły się. W niezliczonych konkurencjach stają reprezentanci 90 państw, tzn. 89 państw i jednej silnej ekipy występującej w „barwach olimpijskich”. To ekipa sportowców rosyjskich. Kibicujemy polskim sportowcom, a zanoszą się na to, że możemy przeżyć wiele radosnych chwil.

Sport pogrążony zostaje coraz głębiej w politycznych grach i najwykleszych prowokacjach. Antyrosyjska propaganda doprowadziła w minionych miesiącach do serii precedensowych decyzji. Po olimpiadzie w Soczi odebrano wielu rosyjskim sportowcom olimpijskie medale i skazano często na dożywotnie dyskwalifikacje tak zawodników i zawodniczek, jak i szereg trenerów.

Na niespełna tydzień przed rozpoczęciem zawodów świat sportowy oniemiał, bo międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy do spraw sportu uniewinnił 32 z 39 rosyjskich sportowców oskarżonych o stosowanie dopingu podczas igrzysk w Soczi. W kontekście ruszających igrzysk w Pjongczangu to było prawdziwe trzęsienie ziemi, bo jeśli sportowcy zostali z zarzutów oczyszczeni, to dlaczego nie mieliby prawa do rywalizacji w Korei? O tym ostatecznie miał zdecydować Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Ten sam, który

wskazywał na ewidentne łamanie przepisów antydopingowych przez rosyjskich sportowców. Dowody, które miały być niezbitę, w wielu przypadkach okazały się jednak niewystarczające. Ale podczas igrzysk Rosjanie nie reprezentują Rosji, ale występują pod barwami olimpijskimi.

Konsekwencją werdyktu ma być przywrócenie Rosji co najmniej dziewięciu medali z Soczi, odebranych niedawno przez MKOL za stosowanie dopingu. Tym samym zostaną odebrane medale, które pospiesznie przyznano zawodnikom, którzy zajęli dalsze miejsca.

Przypadek rosyjskich sportowców nie kończy kontrowersji. Gospodarze z Korei Południowej, chcąc wywrzeć na gościach jak najlepsze wrażenie wręczyli każdemu uczestnikowi olimpiady luksusowy smart fon Samsung Galaxy Note 8. Okazało się jednak, że dziesięciu sportowców z Korei Północnej nie dostaną upominku. Zawieść kolegów z Połud-



Podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Pjongczangu

Foto: Władimir Astapkowicz

nia? Prawdy nie poznamy pewnie szybko, bo wkrótce po ujawnieniu tej kompromitującej informacji podano, że to sportowcy z KRL-D odmówili przyjęcia prezentów, później powiedziano, że owszem, mogli przyjąć smartfony, ale jako jedyni musieliby je zwrócić przy wyjeździe. Nie tylko sportowcy Kim Dzong Una mieli obejść się smakiem. Organizatorzy igrzysk wahali się, czy przekazać telefony również reprezentantom Iranu. Powód ten sam, co w przypadku sportowców z Korei Północnej: sankcje zakazujące handlu luksusowymi towarami.

Szkoda, że idea olimpizmu błędzi po marnowcach nie mających nic wspólnego z normalnością, a sport stał się okazją do politycznych akcji. Ale nie wolno nam się dać zwariować, bo zanoszą się na to, że będą to bardzo udane igrzyska. Jak podała międzynarodowa prasa, zawodnicy i zawodniczki drużyny norweskiej zabrali ze sobą do Pjongczangu zestawy ponad 6 tys. porcji leków na... astmę. Od dawna wiadomo, że leki na astmę zwiększają wydolność oddechową, tak więc gladiatorzy na start!

PAWEŁ JASZCZAK

Wdzięczność

*Sklaniam głowę i pochylam się z szacunkiem nad słowem **wdzięczność**, bo zasługuje na to. Ma poruszającą treść, znaczenie, chwytą za serce. Warto poświęcić trochę uwagi temu pojęciu, strasznie zaniedbanemu w naszym życiu indywidualnym i zbiorowym.*

Wdzięczność to uczucie będące odpowiedzią na doświadczone dobro, poczucie zobowiązania moralnego, chęć odwzajemnienia, podziękowania za coś, pamięć o czyjejś dobroci. Tak w skrócie można chyba określić znaczenie tego pięknego pojęcia. Poeta zapewne wyraziłby to jeszcze piękniej i serdeczniej. Kto potrafi to wyrazić soczyściej i bardziej serdecznie, niech mi dośle na facebook lub na adres redakcji.

Tutaj dodam tylko, że to cenne słowo spotykamy w naszym języku w różnych konfiguracjach, jak na przykład: składać (lub dawać) komuś wyrazy, dowody wdzięczności, oddawać dług wdzięczności, czuć niezmierną, bezgraniczną, szczerą wdzięczność wobec kogoś, zaskarbić sobie wdzięczność, odpłacić wdzięcznością. Warto rozpatrzyć kilka aspektów tych sformułowań.

Wdzięczność zbiorowa

Życie w społeczności, w zbiorowości, niejako wymusza współdziałanie jako naturalny odruch obronny tejże zbiorowości utrzymania się na powierzchni życia wspólnotowego, ale wypracowanie różnych solidarnościowych form życia zbiorowego nie przychodziło łatwo i trwało latami. Zaistniała jednak w Polsce akcja o nazwie „500+” i jest formalnie wsparciem finansowym rodzin posiadających więcej niż jedno dziecko (także pierwsze, jeśli jest niepełnosprawne lub są szczególne warunki socjalne). Dziwne, że trwająca już ponad rok forma pomocy nigdy nie była określona jako wyraz wdzięczności okazanej formalnie przez władzę, a tak naprawdę przez całe społeczeństwo, polskim rodzinom za ich ofiarną pracę i trud wychowania. Trzeba przecież być głęboko naiwnym, by być przekonany, że koszt i trud utrzymania dziecka może być zrównoważony kwotą dotacji. Jest na pewno znaczącym wkładem wsparcia dla wielu rodzin, ale przede wszystkim wyrazem podziękowania za chęć współdziałania w dawaniu życia. Jeszcze do niedawna propagowano pogląd, że posiadanie większej niż jedno dziecko jest aktem antyspołecznym lub co najmniej głupotą, a już urodzenie dziecka niepełnosprawnego, np. z zespołem Downa, mimo wskazań wczesnej diagnostyki i możliwości skorzystania z aborcji, czyli zabicia dziecka w łonie matki, było zdaniem wielu szczytem głupoty lub nawet idiotyzmu. Na szczęście trend ten zdaje się szybko mijać i społeczeństwo okazuje wdzięczność w różny sposób rodzicom dzieci specjalnej troski.

Na tym nie koniec. Uznano (słusznie), że osobom powyżej 75. roku życia należą się bezpłatnie najbardziej potrzebne i stosowane leki. Wielu starszych osób nie było stać na zakup drogich (dla nich) leków. To nie tylko solidarność z osobami w podeszłym wieku, ale także, a może przede wszystkim, okazanie wdzięczności tym, którzy w najtrudniejszym okresie powojennym Polski ponosili trud wychowania nowego pokolenia Polaków oraz ogromnym wysiłkiem, drogą wielkich wyrzeczeń, budowali zręby niepodległej Polski (z suwerennością, niezawisłością wyszło trochę gorzej, bo jest wielka zależność od zaleceń i ograniczeń ze strony UE).

Osoby, którym udało się dożyć 100 lat

i żyją dłużej, otrzymują (z ZUS) gratyfikację w postaci 3 tys. zł miesięcznie. Niestety, niewiele wiadomo jak spożytkowywane są te pieniądze, bo wątpię, by osoby w tak podeszłym wieku mogły dobrze i świadomie tymi pieniędzmi zagospodarować. Pieniądze dostają się w ręce opiekunów lub rodziny i niejednokrotnie są przedmiotem sporów ich rozdzielania. Nie wiem, czy znajdują się tacy, którzy rzeczywiście dbają o lepszy byt osoby starej na ostatnie jej chwile życia. Mając to wszystko na względzie zaproponowałem i złożyłem wniosek do Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej (czekam na jego rozpatrzenie), aby osobom 90+ (po ukończeniu 90 roku życia) przyznać o połowę mniejszą dotację, tj. 1500 zł miesięcznie. Stulatków w Polsce zapewne jest niewielu, więc wydatek państwa raczej symboliczny (otrzymują zapewne ze względów biologicznych przez krótki okres życia), natomiast dziewięćdziesięciolatków jest chyba trochę więcej, ale kosztu mniejsze i spożytkowanie tych pieniędzy niewątpliwie bardziej efektywne. Osoby te są jeszcze niejednokrotnie społecznie aktywne, są w stanie służyć Polsce swoim doświadczeniem i wiedzą, a nawet różną formą pracy (np. naukowej). Osobom tym należy się lepszy byt, lepsze dietetyczne odżywianie i opieka. Spełnienie takiego programu 90+ byłoby prawdziwym okazaniem wdzięczności przez młodsze pokolenie za wieloletnią pracę dla rodziny i Polski. Ponieważ nie wszyscy decydenci biorą pod uwagę aspekt moralny, a przede wszystkim ekonomiczny i zaraz się zapytają: czy to się państwu (społeczeństwu) opłaca? Podam więc ciekawy przykład. Gdy tworzone Republika Federalną Niemiec (RFN), to na kanclerza obrał Konrada Adenauera, który miał wówczas 80 lat. Rządził aż do śmierci, tj. do 89 roku życia. Jak postawił Niemcy na nogi, to widzimy. A może my mamy nawet lepszych i doświadczonych leciwych obywateli? Jestem przekonany, że tak. Trzeba ich tylko umieć wskazać i nie lekceważyć wieku; umieć ich zalety dla dobra kraju wykorzystać. Wątpię, by sami o to zabiegali, a obowiązkiem społecznym jest uwydatnienie takich osób.

Przynależą się słowa dużego podziękowania tym wszystkim organizacjom, instytucjom, nieraz anonimowym osobom, którzy pamiętają o zasługach bojowników o niepodległość naszej ojczyzny. To bardzo chwalebne, że pamięta się o rocznicach powstań, ważnych wydarzeniach historycznych, bo za tym stoją zasłużeni ludzie. Szczególne zasługi ma tu Instytut Pamięci Narodowej (IPN), który już w swej nazwie podkreśla istotę problemu.

Wdzięczność indywidualna

W przypadku wdzięczności inspirowanej religijnie sprawa nie budzi wątpliwości, jest jasna i prosta. Znany jest fakt, gdy pacjent szpitala bonifratrów z wdzięczności za doskonałą opiekę i poratowanie zdrowia ofiarował zakonowi działkę znacznej wartości, dzięki czemu szpital zakonny mógł rozwinąć swą działalność leczniczą z oczywistą korzyścią społeczną, korzystając przy tym z daru też społecznego. Inny przykład, z którego niestety



podrwiwały niektóre (złośliwe) media. Bezdomny wygrał na jakiejś loterii znaczną sumę pieniędzy. Z wdzięczności (zapewne Panu Bogu) za ten szczęśliwy traf podarował dwa piękne i cenne auta ojcu Tadeuszowi Rydzkowi (wg relacji mediów), a zapewne instytucji przez niego kierowanej. Każdemu wolno wyrazić wdzięczność Panu Bogu za otrzymane łaski i nikt tego, jak dotąd, na szczęście nie zabrania. Różne są formy wyrażenia takiej wdzięczności, zależne także od możliwości łaskami obdarowanego. Są to np. różne wota, oświadczenia w mediach, ale także, jak wyżej, pewna forma materialnego uczynku.

Trudniej przedstawia się sprawa, gdy dotyczy okazania wdzięczności za okazaną np. pomoc lekarską, dobrą radę, usługę w załatwieniu jakiejś sprawy. Jeżeli wdzięczność następowała po doznanym dobrym uczynku (*a posteriori*) i bez jakichkolwiek oznak życzeń dalszego sprzyjania darczyńcy, to trudno doszukać się tu aspektu korupcji, choć i w takich przypadkach znajdują się dociekliwi chcący wszędzie czuć korupcję i dlatego wiele osób takich sytuacji unika. Jeżeli ktoś ofiaruje kwiatek lub drobny upominek lekarzowi za troskliwą opiekę lub dobrą diagnozę, wymagającą dociekliwości i zaangażowania lub nauczycielowi za wielki wkład w przygotowanie ucznia do egzaminu, to trudno obwinić tu zarówno jedną lub drugą stronę, gdyż zachowując się restrykcyjnie nie moglibyśmy przyjąć żadnych podarunków imieninowych lub urodzinowych bez posądzenia o złe intencje.

Zapewne trudno mówić o okazywaniu wdzięczności w przypadkach *a priori* (z wyprzedzeniem). Jeśli ktoś daje komuś np. ileś tam tysięcy złotych (lub innej waluty) „z wdzięczności” za to, że zechce się sprawą zająć, to już sprawa nie jest taka prosta i jednoznaczna. Lepiej unikać takiej sytuacji, by nie narobić sobie kłopotu i niepotrzebnych zmartwień. Prawdziwa, szczerą wdzięczność nigdy nie będzie budzić wątpliwości i zawsze będzie zasługiwać na miano cnoty. Najlepiej wyrażamy ją w gorliwej modlitwie i służbie drugiemu człowiekowi. Jest za co dziękować Panu Bogu, chociażby za każdą chwilę życia. Wdzięczność bowiem to także podziękowanie za coś. Czy jesteśmy do tego zobowiązani? Moim zdaniem, jak najbardziej tak. I to nawet bezwzględnie, do okazania płynącej z serca wdzięczności przede wszystkim dla rodziców, opiekunów, wychowawców, nauczycieli, dobrych pracodawców, kierowników duchowych. Sposób wyrażenia wdzięczności może być różny w zależności od okoliczności i możliwości ekspresji danej osoby. Nawet gest szacunku, życzliwy uśmiech może być „odpłatą” za otrzymane dobro. Napisałem we wstępie, że można składać wyrazy wdzięczności. Mogą to być opublikowane wspomnienia o ludziach, którzy

zaskarbili sobie to, by o nich pamiętać i o ich czynach pisać i głośno mówić. Nawet pójście na pogrzeb jest pewnym wyrazem wdzięczności, a tym bardziej wygłoszenie mowy pogrzebowej lub zamieszczenie nekrologu o zacnej osobie, a zwłaszcza notki biograficznej uwzględniającej dobre czyny zmarłego.

Nie bądźmy skąpi w okazywaniu wdzięczności, która jest wyrazem naszej pozytywnej postawy moralnej. Jakże cieszy, że coraz więcej młodych ludzi jest gotowych do wolontariatu, do okazania swego serca nawet nieznanym osobie, może za to, że ktoś im swego czasu podał rękę i poratował w trudnej sytuacji.

PS. do Ministerstwa wysłałem 16 stycznia 2018 r., podając dokładne dane o sobie. Pismo adresowałem do Pani Minister Elżbiety Rafalskiej, ale skierowałem do Działu Wniosków, więc liczyłem na jego rzeczowe rozpatrzenie (m.in. z numerowaniem). 2 lutego br., tj. już 18. dnia otrzymałem odpowiedź podpisaną przez Dyrektora Departamentu Polityki Senioralnej Stefana Kołuckiego (z up. podpis nieczytelny). Odpowiedź nie była analizą złożonego przeze mnie wniosku, lecz standardowym opisem pewnych działań Ministerstwa na rzecz seniorów, zwłaszcza tych mających najniższe emerytury. Sporo miejsca poświęcono na przedstawienie programu „Opieka 75+” osób zamieszkałych na terenach małych gmin do 20 tys. mieszkańców. Czyżby w Ministerstwie miasto Łódź traktowano jako małe miasteczko? Aż wierzyć się nie chce. Poza tym dowiedziałem się, że istnieje program wieloletni „Senior-WIGOR” lata 2015-2020, który wspiera gminy w realizacji ich zadań własnych. Trudno spodziewać się, by ktoś w tym wieku odznaczał się wigorem. Jak to w praktyce wygląda na terenie gminy, opiszę osobno, jeśli będzie taka możliwość. Mój wniosek dotyczył osób po 90. roku życia. W odpowiedzi ani słowa na ten temat. Z tekstu mojego pisma można było łatwo domyśleć się, kim jestem (wystarczyło też wystukać w Internecie moje nazwisko), i że troszczę się o leciwą elitę kraju, m.in. profesorów, którzy zamiast poświęcać czas na prace domowe (np. zmywanie, sprzątanie, przygotowywanie posiłków) mogliby ten czas spożytkować dla Polski ofiarując swe doświadczenie i wiedzę, gdyby mieli odpowiednie warunki życiowe.

To bardzo przykre (nasuwały się mocniejsze słowa), że pismo skierowane do Ministerstwa, z podaniem jednak nazwiska odbiorcy, do tej osoby w ogóle nie trafiają. Rozumiem, że minister nie może spraw sam osobiście załatwiać, ale o sprawie powinien wiedzieć, a w odpowiedzi powinno być podane, że jest to odpowiedź na zlecenie ministra, za którą on bierze odpowiedzialność. **Jest gorsząco inaczej.**

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Sakrament Bierzmowania – Sakramentem Ducha Świętego

Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym. (Dz 2,4)

Przyjęty przez dorosłych lub obecnie przyjmowany przez młodych Sakrament Bierzmowania w swojej istocie jest wielkim darem Boga i zadaniem. W takim duchu przyjmujemy każdy sakrament, ale w obecnym roku duszpasterskim w szczególny sposób jesteśmy zachęcani do rozumienia i przeżywania w wyjątkowy sposób Sakramentu Bierzmowania.

Sakramenty tzw. inicjacji chrześcijańskiej „wtajemniczenie chrześcijańskie” – Chrzest, Bierzmowanie, Komunia Święta – są darami Boga dla człowieka i ich działanie i zobowiązania płynące z ich przyjęcia nie kończą się na uroczystej chwili, ale trwają w nas przez całe życie. Odnosi się to także do innych sakramentów świętych. Chrzestianin posiadający taką świadomość przez całe życie pamięta i ustawicznie sobie to przypomina – co otrzymał i do czego się zobowiązał. Nie ma tożsamości chrześcijańskiej w człowieku, który zapomniał lub udaje, że nie pamięta, że jest ochrzczony, że był u I Komunii Świętej, że przyjął Sakrament Bierzmowania. Dlatego w duszpasterskiej posłudze Kościoła jest wiele okazji, abyśmy mogli sobie to przypominać i w tej świadomości trwali, ciesząc się otrzymaną godnością i pobudzając naszą wolę do wypełniania przyjętych zobowiązań.

W Wielką Sobotę przy poświęceniu wody chrzcielnej, trzymając świece w ręce odnawiamy każdego roku nasze przymierze zawarte z Bogiem przez Chrzest Święty.

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego przypominamy sobie przyjęcie Sakramentu Bierzmowania, a w każdej Mszy Świętej, w uroczystości eucharystycznej, że zostaliśmy zaproszeni do uczestnictwa w Uczcie Pańskiej, którą jest Msza Święta i przyjmowana Komunia Święta.

Ale w tym roku liturgicznym i duszpasterskim zostaliśmy zaproszeni przez Kościół w Polsce do rozważania nad Sakramentem Bierzmowania, który nazywamy Sakramentem Ducha Świętego. W pierwszym roku Nowego Programu Duszpasterskiego powinna

pogłębić się wiedza i świadomość wiernych w odniesieniu do daru Sakramentu Bierzmowania i misji (zadań) ludzi ochrzczonych i bierzmowanych, pragnących działać w mocy Bożego Ducha. Przypomina nam o tym hasło tego roku duszpasterskiego: *Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym* (Dz 2,4).

Święty Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, w Krakowie 10

dziś małą świadomością jego istoty i zadań, do których są wezwani, a dorośli, przynajmniej niektórzy już zapomnieli, że przyjęli ten sakrament.

W Sakramencie Bierzmowania chrześcijanin osiąga pełnię swej tożsamości i staje się świadomy swego posłannictwa w Kościele i świecie, angażując się poprzez wiarę żywą, czynną i apostolską. Dlatego w tym roku duszpasterze i katecheci będą podejmować różnorodne inicjatywy, aby tę świadomość obu-

mowanych w Sakramentach Świętych, powinniśmy przyjąć zaproszenie Kościoła i podjąć przykładowo podjęte zadania:

– Podejmijmy trud ponownego odkrycia Osoby i darów Ducha Świętego, które otrzymujemy szczególnie w Sakramencie Bierzmowania.

– Odnawiamy w sobie świadomość tożsamości chrześcijańskiej i synostwa Bożego, które otrzymaliśmy w Chrzcie Świętym.

– Ożywiamy w sobie bardziej świadome i głębokie przeżywanie Mszy Świętej, Komunii Świętej i innych sakramentów świętych, które przyjmujemy.

Aby przyjąć całe bogactwo łaski zawarte w Sakramencie Bierzmowania, który wraz z Chrztem Świętym i Eucharystią należy do sakramentów chrześcijańskiego wtajemniczenia, należy mieć na uwadze prawdę, że zostało nam to wszystko przez Boga objawione.

Z Objawienia Bożego wiemy, że Duch Święty w Sakramencie Bierzmowania udziela nam darów: mądrości, rozumu, umiejętności, rady, męstwa, pobożności, bojaźni Bożej. Przez te dary Duch Święty udoskonala nasze cnoty, czyli ludzkie zdolności czynienia dobra. Przez ich działanie udoskonala nasz rozum i wolę, dzięki czemu nasze czyny wykonywane są już nie tylko na sposób ludzki, ale na sposób Boży. Dzięki tym darom jesteśmy zdolni do wykonywania czynów nadzwyczajnych, heroicznych, mądrych i skutecznych dla osobistego dobra i dla dobra innych.

O darach Ducha Świętego, o ich potrzebie i wspaniałości rozważać będziemy w najbliższym numerze „Aspektu Polskiego”. A tymczasem otwieramy każdego dnia nasze umysły, serca na działanie Ducha Świętego, na Jego światło i moc, na pociechę i pocieszenie, na trwanie w wierze i przekazywanie jej młodemu pokoleniu – *Duchu Świętym: rozgrzej serca twarde, prowadź zabłąkane, daj twoim wierzącym siedmiorakie dary. Daj zasługę męstwa, daj wieniec zwycięstwa, daj szczęście bez miary!*”.

KS. INFULAT JÓZEF FIJAŁKOWSKI



Ks. Bp Marek Marczak udziela Sakramentu Bierzmowania

czerwca 1979 roku wołał do nas: *Pragnę wam dziś przekazać tego Ducha, ogarniającego sercem z najgłębszą pokorą to wielkie „bierzmowanie dziejów”, które przeżywacie, więc mówię za Chrystusem samym: „Weźmijcie Ducha Świętego” (J 20,22). I mówię za Apostołem: „Ducha nie gaście” (Tes 5,19); „Ducha Świętego nie zasmucacie” (Ef 4,30). Konieczność refleksji nad Sakramentem Bierzmowania – Sakramentem Ducha Świętego podyktowana jest potrzebą czasu – coraz więcej młodzieży rezygnuje z przyjęcia tego sakramentu, wielu spośród nich przyjmuje ten sakrament z bar-*

dzić, umocnić i utrwalić w umysłach, sercach i w woli wszystkich, którzy przez Chrzest Święty zostali włączeni do wspólnoty Kościoła Chrystusowego. Celem tych wysiłków, zmierzających do ponownego odkrycia Ducha Świętego i Jego darów jest, jak mówi Benedykt XVI w liście apostolskim *Porta fidei*, uzdolnienie człowieka do misji we wspólnym świecie i umocnienia naszego świadectwa, czyniąc je śmiałym i odważnym (n. 10).

Jeżeli zatem jesteśmy ludźmi dobrej woli, świadomi zaniedbań w przeżywaniu wielkich darów Ducha Świętego i zobowiązań przy-

26. Światowy Dzień Chorego

11 lutego, we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, obchodzimy Światowy Dzień Chorego.

W tym roku obchodzony jest po raz 26. Ojciec Święty Franciszek w orędziu zwraca uwagę na Maryję, która jest symbolem pełnej czułości i wytrwałości opieki nad cierpiącymi.

Tematem tegorocznego Światowego Dnia Chorego są słowa, które Jezus kieruje z krzyża do swojej Matki Maryi i do stojącego obok Niej Jana: *Oto syn Twój (...)* Oto Matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie (J 19, 26-27). Ojciec Święty Franciszek pisze o macierzyńskim powołaniu Kościoła w stosunku do osób będących w potrzebie i chorych. Papież podkreśla, że *macierzyńskie powołanie Maryi, powołanie do opieki nad dziećmi przechodzi na Jana i na cały Kościół*.

Papież zwraca uwagę na to, jak wiele inicjatyw na rzecz chorych zostało w ciągu wieków zrealizowanych dzięki działalności zgromadzeń katolickich, diecezji i ich szpi-

tali. *Obraz Kościoła jako „szpitala polowego”, otwartego dla wszystkich zranionych przez życie, jest rzeczywistością bardzo konkretną, bowiem w niektórych częściach świata tylko szpitale misyjne i diecezjalne zapewniają niezbędną opiekę zdrowotną ludności – stwierdza Papież*.

Ojciec Święty zwraca jednak uwagę na trend traktowania służby zdrowia według logiki przedsiębiorstwa, co prowadzi do wykluczania ludzi biednych. Podkreśla, jak ważne jest, aby była szanowana godność człowieka chorego i żeby był on zawsze stawiany w centrum procesu leczenia. *Takie nastawienie winno cechować także chrześcijan*

pracujących w placówkach publicznych – pisze Papież.

Papież podkreśla też, że wiele rodzin z czułością i wytrwałością opiekuje się swoimi chorymi dziećmi, rodzicami i krewnymi. *Opieka świadczona w rodzinie jest nadzwyczajnym świadectwem miłości do osoby ludzkiej i winna być otaczana odpowiednim uznaniem oraz wspierana przez stosowną politykę. Dlatego lekarze i pielęgniarki, kapłani, osoby konsekrowane i wolontariusze, członkowie rodzin oraz wszyscy, którzy angażują się w opiekę nad chorymi, uczestniczą w tej misji Kościoła. Jest to wspólna odpowiedzialność, która podnosi wartość codziennej posługi każdego – stwierdza Papież Franciszek*.

Światowy Dzień Chorego ustanowił Jan Paweł II w 1992 r. Papież wyznaczył na obchody tego dnia przypadające 11 lutego wspomnienie objawienia Matki Bożej w Lourdes. Pierwszy taki dzień obchodzono w sanktua-



rium maryjnym w Lourdes, w 1994 r. gospodarzem światowych obchodów była Jasna Góra. W Kościołach lokalnych w Światowym Dniu Chorego są celebrowane Msze Św. w intencji chorych, ich rodzin i służby zdrowia oraz organizowane spotkania z chorymi i ich opiekunami. Podczas Mszy św. jest udzielany sakrament namaszczenia chorych.

Synod to wspólna droga do świata

„Na większą chwałę Trójjedyne Boga dla pomnożenia duchowego dobra wiernych Archidiecezji Łódzkiej, po zasięgnięciu opinii Rady Kapłańskiej, na mocy kanonu 462 Prawa Kanonicznego niniejszym zwołuję IV Synod Archidiecezji Łódzkiej” – z Dekretu Zwołującego IV Synod Archidiecezji Łódzkiej.

27 stycznia Metropolita Łódzki Ks. Abp Grzegorz Ryś podpisał dekret synodalny, otwierając w ten sposób IV Synod Archidiecezji Łódzkiej. Synod to rodzaj zebrania kapłanów i świeckich dla omówienia ważnych problemów Kościoła na danym obszarze, w tym przypadku w Archidiecezji Łódzkiej. IV Synod trwać będzie trzy lata, a zostanie uroczystie zamknięty 10 grudnia 2020 r., w setną rocznicę erygowania diecezji łódzkiej.

W każdym roku synod zajmować się będzie innym obszarem życia Kościoła: w 2018 roku obrady odbywają się pod hasłem *Młodość nadzieją Kościoła*, w 2019 r. – *Przyszłość Kościoła łódzkiego idzie przez rodzinę*, w 2020 r. – *Parafia wspólnotą uczniów-misjonarzy*.

Ks. Abp Ryś w homilii podczas Mszy Świętej otwierającej Synod nazwał synod *wspólną drogą*, w którą wyruszamy razem

cjonowania Zespołów i Kół Synodalnych.

Zadaniem Komisji Przygotowawczej było przygotowanie „Propositiones” na pierwszy rok synodu – winny one zawierać: *teologiczno-biblijne podstawy podejmowanych problemów; propozycje tego, co Kościół Łódzki ma do powiedzenia ludziom młodym w ramach omawianych kwestii; zachętę do tego, by młodzi w tych kwestiach przedłożyli to, co chcieliby powiedzieć Kościołowi Łódzkiemu*. Na tej podstawie zostały opracowane przez podkomisje bloki tematyczne, rozważane podczas Synodu. Zakres wyraźnie oddają ich tytuły: *Bez wiary nie można podobać się Bogu*, gdy zgłębiana będzie problematyka wiary i zagrożeń dla niej, stosunku do nauczania Kościoła i życia jakby Boga nie było. Blok *Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię*, poświęcony jest sakramentowi pokuty, problemowi „człowieka sumienia”, grzechowi, prak-



Ks. Abp Grzegorz Ryś podpisuje Dekret Zwołujący Synod Archidiecezji Łódzkiej

Foto: Archidiecezja Łódzka

wołaniu do macierzyństwa i ojcostwa, szacunku dla geniuszu kobiety, przewyżczeniu trudności w rozeznawaniu i wierności powołaniu. Blok *Będziecie moimi świadkami aż po krańce świata* to rozważania o naszym miejscu w Kościele, o zaangażowaniu w życie społeczne i polityczne, uczestnictwie w kulturze i trosce o zbawienie innych, czyli ewangelizowaniu rówieśników.

Ks. Abp Jędraszewski nakazał też powołanie w każdej parafii Zespołu Synodalnego, który zbierałby się co najmniej raz na miesiąc i rozważałby tematy synodalne w oparciu o „Propositiones”. Na czele takiego zespołu stoi proboszcz parafii.

Synod i Jubileusz jest łaską daną nam ku nawróceniu: indywidualnemu i wspólnotowemu – pisze Ks. Abp Ryś w Liście duszpasterskim z okazji rozpoczęcia Synodu. – *To pierwsze dokona się w osobistym spotkaniu każdego z nas z Panem. Ważne jest jednak również owo nawrócenie wspólne: każdej ze wspólnot, w jakiej żyjemy: od rodziny i parafii począwszy, poprzez małe grupy w ruchach i innych rzeczywistościach kościelnych – po całą, wielką wspólnotę naszej Archidiecezji. To nawrócenie dzisiaj papież Franciszek najchętniej nazywa „nawróceniem duszpasterskim”, i definiuje je jako „porzucenie wszelkich działań o charakterze konserwującym i zachowawczym, na rzecz działań o charakterze zdecydowanie misyjnym”*. Jak podkreśla Ks. Abp Ryś, nie może nam chodzić o *pilnowanie statystyk*, chodzi o to, byśmy wyszli z Ewangelią do świata, bo w Ewangelii jest siła wzrostu, jest atrakcyjna.

Jak pisze Metropolita Łódzki, *te dwa nawrócenia – osobiste ku dojrzałej wierze, i wspólnotowe/pastoralne – ku permanentnej misji są ze sobą głęboko powiązane. Ostatecznie chodzi o takie osobiste doświadczenie wiary, o tak intensywne i przemieniające spotkanie każdego z nas z Jezusem – byśmy potem „nie potrafili nie mówić o tym, cośmy słyszeli i zobaczyli”*. Chodzi o tak mocne przeżycie wiary, byśmy musieli się nim dzielić – możliwie z każdym, od najbliższych poczynając.

Trwający Synod jest czwartym w historii diecezji łódzkiej. Pierwszy odbył się w 1948 roku, a drugi w 1958 roku pod przewodnictwem Ks. Bp. Michała Klepacza. Trzeci synod miał miejsce w 1996 r. za posługi Ks. Abp. Władysława Ziółka.

IWONA KLIMCZAK



Podczas obrad synodalnych

Foto: Archidiecezja Łódzka

i wskazał trzy powody, dla których należy wybrać się w tę drogę *do pogańskiego świata*. – *Kościół nie jest dla siebie* – argumentował Metropolita Łódzki – *Kościół jest w misji. Kościół jest dla świata. Kościół jest Sakramentem Zbawienia. Kościół ma sens poza sobą, w świecie, w świecie pogańskim. Tam jest nasz sens. Idziemy do świata „w postawie miłosiernego Samarytanina”, idziemy z najważniejszym pytaniem „kim właściwie On jest?”, „kim jest Jezus?”* – *To nie jest pytanie, jakie bałwochwalstwo jest po drugiej stronie? Nie jest najważniejsze, jak wysokie są fale (...) Pytasz o Jezusa i płyniesz na drugą stronę. Patrzysz w Niego i widzisz, jak się jezioro ucisza! Kim On jest? – Oto najważniejsze pytanie synodu na trzy lata*.

Przygotowania do zwołania Synodu Archidiecezji Łódzkiej rozpoczął Ks. Abp Marek Jędraszewski. 5 października 2016 r., w uroczystość św. Faustyny, wydał dwa dekrety: o powołaniu, zadaniach i funkcjonowaniu Komisji Przygotowawczej Synodu Duszpasterskiego oraz w sprawie powołania i funk-

tykom pokutnym. Blok *Znać Chrystusa* to zagadnienia katechizacji, zgłębiania prawd wiary i autoewangelizacji. W ramach tematu *Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali* rozważana będzie troska o harmonijny rozwój człowieczeństwa, powołanie do świętości, porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i bronić, zniewolenia i wolności oraz czystości i wychowania do mediów. W bloku *Wiara bez uczynków martwa jest sama w sobie* będzie mowa o niedzielnej Eucharystii i właściwym świętowaniu dnia Pańskiego, o modlitwie, wyobraźni miłosierdzia i trosce o młodzież żyjącą w różnych zagrożeniach, stosunku do osób niepełnosprawnych, chorych i starszych, zaangażowaniu w życie parafii. W ramach tematu *Mężnie wyznawać wiarę i postępować według jej zasad* rozważymy należyte przygotowanie i owocne przeżywanie Sakramentu Bierzmo-

Modlitwa za Synod

Boże Wszechmogący w Trójcy Świętej Jedyny, Ty mocą Ducha Świętego prowadzisz i ożywasz cały Kościół – Oblubienicę Chrystusa.

Zgromadzeni we wspólnocie Łódzkiej Owczarni, pragniemy razem wyruszyć w drogę, aby dobrze przygotować się do jubileuszu stulecia jej powstania poprzez owocne przeżycie IV Synodu naszej Archidiecezji.

Prosimy Cię, Ojczy Miłosierny, aby młodzież otwierając się na Światło Wiary wzrastała w latach, mądrości i łasce u Ciebie i u ludzi oraz odważnie kroczyła za Jezusem i Jego nauką.

Błagamy Cię, Jezu – Synu Boga Żywego, uczyn każdą z naszych rodzin miejscem komunii, Wieczernikiem modlitwy i autentyczną szkołą Ewangelii, aby Radość Miłości w niej przeżywana stała się także radością Kościoła.

Wzywamy Cię, Duchu Święty Ożywicielu, aby nasze parafie – wspólnoty uczniów misjonarzy stały się środowiskami słuchania Słowa, adoracji i celebracji, dialogu, ofiarnej miłości, świadectwa i dzielenia się wiarą.

Niech Radość Ewangelii dotrze do każdego człowieka i niech nikt nie zostanie pozbawiony jej światła.

Maryjo, Matko Kościoła, prowadź nas i wspieraj w synodalnej pielgrzymce wiary!

Święty Józefie, Patronie naszej Archidiecezji, módl się za nami!

Święta Faustyno, Apostolko Bożego Miłosierdzia, módl się za nami!

Święty Maksymilianie, Patronie Rodzin, módl się za nami!

Wszyscy święci i błogosławieni Archidiecezji Łódzkiej, módlcie się za nami!

Metrolinkiem po metropolii łódzkiej

To było ponad ćwierć wieku temu. Jako stypendysta przebywałem w Manchesterze i pamiętam, że przygotowując się do tego „poważnego” wyjazdu pociąłem nieco o tym mieście. Interesowało mnie, czym będę mógł się tam przemieszczać i z lektury wynikało, że jedynie autobusem miejskim lub pociągiem, jako że tramwaje zlikwidowano tam zaraz po II wojnie, a linie trolejbusowe pod koniec lat sześćdziesiątych. Zachód i nie tylko Zachód przeżywał zachłystanie się ropą naftową i zachwyt pojazdami transportu zbiorowego na silniki spalinowe, zatem pojazdy elektryczne uznawano za małoopłacalne.

Jakież było moje zdziwienie pierwszego dnia pobytu, kiedy spacerując po Piccadilly Gardens – rozległym placu w centrum Manchesteru – nagle usłyszałem dźwięk przypominający syrenę okrętową. Zacząłem się rozglądać i za plecami zobaczyłem ni mniej, ni więcej tylko czoło tramwaju, a za szybą rozbawionego moją reakcją motorniczego. Przechodnie zmiatający do Arndal Centrum wyglądali na rozbawionych tym widokiem. Nikt jednak się nie dziwił... Jak się wkrótce dowiedziałem, odegrałem rolę zawalidrogi w nieco miesiąc po otwarciu nowiutkiej linii Metrolinku – lekkiej kolejki miejskiej, czegoś pośredniego pomiędzy tramwajem a pociągiem. Linia ta połączyła dwie miejscowości na terenie Greater Manchester – jednego z sześciu brytyjskich obszarów metropolitalnych – Bury i Altrincham i przecinała stolicę metropolii właśnie przez Piccadilly Gardens. Tylko skąd ja o tym mogłem wiedzieć? Internetu i Wikipedii wtedy nie było, jedynie stare encyklopedie i bedekery.

Projekt Metrolink był nowoczesnym rozwiązaniem komunikacyjnym na terenie Greater Manchester, opracowanym dla tej metropolii po tym, jak projekt tunelu średnicowego Picc-Vic, pomiędzy stacjami kolejowymi Piccadilly i Victoria nie zyskał poparcia w Londynie, a co za tym idzie środków finansowych na realizację. W zamian, po kilku latach, opracowano projekt Metrolink. Jest to połączenie tramwaju z pociągiem, jako że dla linii Metrolink wykorzystano nieczynne odcinki linii kolejowych, które poddano modernizacji, czynne linie kolejowe oraz nowe odcinki. Projekt przez następne ćwierć wieku systematycznie rozbudowywano, tak że dziś w Greater Manchester funkcjonuje siedem linii, łączących różne miejscowości, w tym jedna docierająca do Manchester Airport. I nie jest on zakończony, bo planowana jest kolejna linia do Stockport.

Przypomniałem sobie o tym wszystkim w dniu, kiedy obwieszczano na wszystkie

świata strony zamknięcie linii tramwajowej z Łodzi do Ozorkowa. Jakiś czas temu to samo spotkało linię tramwajową do Pabianic, ale jakoś z problemem zdołano się uporać.

Stan rzeczy jest taki: na wszystkich trzech łódzkich podmiejskich liniach tramwajowych: do Konstantynowa Łódzkiego i Lutomierska, Zgierza i Ozorkowa oraz do Pabianic sypie i

port szynowy bynajmniej przeżytkiem nie jest. Nowoczesne Bombardieri pokonują trasy ze średnią prędkością ok. 50 km/godz.

Unikalny, bo dość długi układ linii tramwajowych, nie tylko w Łodzi, ale i w rejonach podmiejskich ma dużą wartość społeczną i znaczenie. Należy zrobić wszystko, by linie te były w dobrym stanie i służyły mieszkańcom łódzkiego obszaru metropolitalnego.

Linie tramwajowe przebiegają przez kilka gmin kilku powiatów. Podłódzkie gminy nie są w stanie przeprowadzić kosztownej inwestycji, jaką byłaby modernizacja linii tramwajowej. Nie angażują się w to powiaty (pabianicki i zgierski), choć jest to przecież zadanie ponadgminne. Władze tych jednostek patrzą na rozlatujące się linie tramwajowe. Coś tu jest nie tak, coś tu szwankuje. Otóż, szwankuje system samorządu terytorialnego



wali się wszystko. Wysiada tracja, a i stan torowiska jest taki, że wagony wyskakują z szyn, o czym niejeden pasażer mógł się przekonać. Tramwaje nie jeżdżą, lecz turlają się z powodu ograniczeń prędkości do 10 km/godz. Z czwartą (do Aleksandrowa Łódzkiego) i piątą (do Tuszyńska przez Rzgów) linią podmiejską problemu nie ma, jako że już dość dawno temu zostały zlikwidowane, gdyż uznano je za przeżytek. Tymczasem przykład manchesterskiego Metrolinku wskazuje, że miejski i aglomeracyjny, metropolitalny trans-

wprowadzony dwadzieścia lat temu przez rząd Buzka i jego totumfackich.

Wprowadzając trójszczeblowy ustrój samorządu terytorialnego poniechano utworzenia powiatów metropolitalnych z terenów otaczających miasta wojewódzkie. To był błąd, który szczególnie widoczny jest w przypadku Łodzi i terenów przyległych do niej. Metropolia łódzka powinna obejmować tereny w granicach dawnego województwa miejskiego łódzkiego. W jej kompetencjach powinny mieścić się sprawy wspólne dla tego obszaru,

których ani jedna gmina, ani też sam powiat nie są w stanie rozwiązać.

Dyskusja nad utworzeniem powiatu metropolitalnego przetoczyła się kilka lat temu. Wypowiedzi biorących w niej udział wskazywały, że nie bardzo orientują się w zagadnieniu. Wyrażali zbędność tworzenia nowej jednostki samorządu jako swego rodzaju nakładki na istniejące powiaty. Nic bardziej mylnego. Powiat metropolitalny powinien istnieć zamiast istniejących powiatów brzezińskiego, łódzkiego wschodniego, pabianickiego metropolitalnego. Rozwiązaniem pośrednim była ustawa z 9 października 2015 r. o związkach metropolitalnych, która, zachowując powiaty, pozwalała na utworzenie nowego bytu. Niestety, nie ma i takiej możliwości, jako że ustawa ta została w ubiegłym roku uchylona. A właśnie, gdyby istniał łódzki związek metropolitalny, to mógłby pod jego auspicjami powstać projekt niejako międzypowiatowy, który umożliwiłby modernizację podmiejskich linii tramwajowych na wzór manchesterskiego Metrolink. Bo właśnie Greater Manchester jest brytyjskim powiatem metropolitalnym, w skład którego wchodzi kilka gmin o zdecydowanie miejskim charakterze. Jego istnienie umożliwiło realizację projektu Metrolink – nowoczesnego tramwaju dla tej metropolii. Uchylenie ustawy o związkach metropolitalnych, wprowadzającej namiastkę powiatu metropolitalnego to wszystko niweczy.

Pamiętać o tym powinni ci, którzy ronią krokodyla lży po zamknięciu linii tramwajowej do Ozorkowa. Tylko tam, gdzie jest powiat metropolitalny utrzymanie takiej linii jest możliwe, bo ta jednostka jedynie może pozyskać środki finansowe na wybudowanie albo modernizację takiej linii. Tam, gdzie powiatu metropolitalnego nie ma, nie ma też szans ani na wybudowanie takiej linii, ani też na jej utrzymanie, remont, czy modernizację. Niestety, działania rządu i Sejmu bieżącej kadencji, likwidujące możliwość utworzenia choćby jedynie łódzkiego związku metropolitalnego, uniemożliwiają to.

Remont i modernizacja łódzkich, podmiejskich linii tramwajowych jest pilną potrzebą. Wiedzą o tym wszyscy, tylko nie bardzo wiadomo, kto miałby ją przeprowadzić. Powinien łódzki powiat metropolitalny lub jego namiastka – łódzki związek metropolitalny, ten zaś z woli rządu i Sejmu bieżącej kadencji zaistnieć nie może. A dopóki nie istnieje, o remoncie i modernizacji łódzkich tramwajów podmiejskich mowy być nie może. Kiedy zatem będzie można podróżować nowoczesną Pesą z Łodzi do Ozorkowa, jak Metrolinkiem z Manchesteru do Altrincham? Szanse, by nastąpiło to w zauważalnej perspektywie są nikłe.

JACEK KĘDZIERSKI

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

1 marca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Święto zostało ustanowione w 2011 r. dla oddania hołdu żołnierzom Polski Podziemnej, którzy walczyli o niepodległość z komunistycznym okupantem.

1 marca 1951 r. w mokotowskim więzieniu komunistyczni zbrodniarze strzelali w tył głowy zamordowali przywódców IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, w tym dowódcę organizacji – płk. Łukasza Cieplińskiego. Tworzyli oni ostatnie kierownictwo ostatniej ogólnopolskiej konspiracji kontynuującej od 1945 roku dzieło Armii Krajowej.

Według szacunków historyków w różnorodnej formie działalności przez komunistom wzięło udział ok. 150-200 tysięcy konspiratorów, zgrupowanych w oddziałach o bardzo różnej orientacji. 20 tysięcy z nich walczyło w oddziałach partyzanckich. Kolejnych kilkaset tysięcy stanowili ludzie zapewniający partyzantom aprowizację, wywiad, schronienie

i łączność. Doliczyc trzeba jeszcze ok. 20 tysięcy uczniów z podziemnych organizacji młodzieżowych, sprzeciwiających się komunistom. Łącznie daje to grupę ponad pół miliona ludzi tworzących społeczność Żołnierzy Wyklętych. Ostatni „leśny” żołnierz ZWZ-AK, a później WiN – Józef Franczak „Laluś” zginął w walce w październiku 1963 roku.

W hołdzie Żołnierzom Wyklętym – bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walczyli o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienie dążeń demokratycznych

społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób, przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu silą reżimowi komunistycznemu – czytamy w ustawie z 3 lutego 2011 r. o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Z okazji Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych w całej Polsce odbywać się będzie szereg uroczystości o charakterze patriotycznym, odprawiane będą msze święte. Bardzo ważne jest też, by nie zapominać o edukacji i propagowaniu wiedzy o tych, których przez lata skazywano na zapomnienie, do tego stopnia, że do dziś nie znamy nawet miejsc pochówku wielu z nich. Taka edukacja i rzetelna wiedza, niekierowana emocjami, ale faktami, potrzebna jest nie tylko ludziom młodym.

SABINA WITKOWSKA

Polska w UE. Pozostać czy wyjść? (cz. 1)

Wbrew powszechnemu przekonaniu Unia Europejska bynajmniej nie podąża za myślami Ojców Założycieli, kandydatów na ołtarze Roberta Schumanna, Alcide de Gasperiego ani też Konrada Adenauera, projektujących współpracę suwerennych i równych wobec prawa państw, lecz opiera się na Manifeście z Ventotene, którego głównym autorem był komunista Altiero Spinelli, osadzony tam wówczas w więzieniu, a którego imię widnieje nad głównym wejściem do gmachu UE. Główną tezę było stworzenie Stanów Zjednoczonych Europy, superstruktury grupującej pozbawione suwerenności państwa, podporządkowanej bliżej wówczas jeszcze (1941) nieokreślonymu centrum.

Poklony biją mu czołowi eurokraci z Emmanuel Macronem, który otwarcie opowiada się za taką właśnie transformacją UE oraz popierającą tę ideę, tylko bardziej powściągliwie, Angelą Merkel na czele. Przeistaczanie państw Europy ku superpaństwu trwa nieśpiesznie, niekiedy z oporami „nierozumiejących” najwidoczniej szczytnego zamierzenia, lecz prowadzone jest niebawem konsekwentnie. Zdolności elit UE tym procesem zarządzających do manipulowania opinią ludów są zdumiewające. Zdołali skutecznie przekabacić miążdzącą większość (ponad 70%) Europejczyków, acz niekoniecznie świadomych prawdziwych skutków tego procesu, pobudzić ich marzenia o zjednoczeniu pod berłem Spinelli’ego. Tym samym ochoczko wyzbyć się myśli o niezależności. Polska znalazła się, i tkwi w awangardzie tej *pierekowki* dusz, gdy w 1994 r., po zaledwie 5 latach, nie była jeszcze w stanie nacieszyć się (wątpliwą, ale jednak) niepodległością, ogłosiła gotowość do wyrzeczenia się jej. Manipulatorom, realizującym własne i innych szatanów interesy, należy się uznanie. Mieli wprowadzić ułatwione zadanie, wykorzystując głęboko zakorzeniony w Polakach kompleks niższości wobec mitycznego Zachodu i słabo uzasadnione nadzieje, że jego dobrodziejstwa staną się szybko ich udziałem. Racjonalne ostrzeżenia i analizy trzeźwiej myślących odrzucali z irytacją. Oponowałem przeciwko temu, pewnie dlatego, że kilka lat mieszkałem w USA, a potem zarządzałem kilkoma firmami zachodnimi w Polsce, co wystarczyło, aby wyzbyć się złudzeń. Smutkiem napawał mnie fakt, że Polacy w większości opowiedzieli w 2003 r. za przystąpieniem do UE.

Niniejszym tekstem będę się starał odwieść czytelników od wiary w słuszność owych decyzji i, co najważniejsze, wzbudzić przekonanie, że jest do pomyślenia życie bez należenia do UE. Mam świadomość karkołomności przedsięwzięcia. Z kilku powodów.

Pierwszym jest tabu ogromnie utrudniające jego podjęcie. Zarzut o rzekomym zamiarze opuszczenia UE, którym nieustannie, oczywiście instrumentalnie, szafują opozycja, „ulica i zagranica”, jest przez PiS traktowany jako zamach na dogmat. Mnóstwo czasu, kosztem najważniejszych projektów, PiS przeznaczają na odparowywanie tej „zbrodniomyśli”; gwałtownie reaguje na najlichszy nawet sygnał – to brzmi wręcz jak wyznawanie wiary.

O drugim powodzie mówiłem wyżej – to jakby zaślepienie.

Trzeci zaś jest jego podłożem, to nieznamość rzetelnych danych, czemu towarzyszy dezaprobatą dla ich poznawania. Przeciwnie, wierzą, że owszem są pewne mankamenty, lecz bilans przynależności do UE jest ko-

rzystny. Ponadto odwołują się do koronnego argumentu geopolitycznej bezalternatywności wspólnotowego działania koniecznego dla zapewnienia bezpieczeństwa w obliczu potencjalnie wrogich sił. Nie ma tu miejsca na głębszą analizę strat i korzyści, bo i takie, i takie przecież występują. Odrzuca się *a priori* rezultat bilansu, gdyby miał sugerować ewentualność Polexitu.

Polacy myślący o własnej ojczyźnie w kategoriach interesu narodowego (wyobrażam sobie syczenia lewicowców na dźwięk tego pojęcia), nie powinni się uchylać od takiego zadania, pod warunkiem wszak, że ów bilans



zostanie przeprowadzony *sine ira et studio*, rzetelnie i wszechstronnie. Ale uwaga, 70% Polaków byłoby gotowych zlinchować śmiałka bez wahania. Chciałbym jednak podjąć się wyzwania, największego, jakie mogę sobie wyobrazić. Brexit świadczy o realnej możliwości takiego kroku, pozornie tylko nieporównywalnego z naszą sytuacją.

Zacznijmy od tego, co Polska straciła lub co wciąż traci na obecności w UE.

1. Absurdalna polityka migracyjna UE prowadzona pod dyktando i w interesie Niemiec, lekceważąca realne zagrożenie bezpieczeństwa, naruszająca nawet prawo wspólnotowe, ryzyko podważenia podstaw cywilizacji i religii w poszczególnych krajach członkowskich, pod groźbą ogromnych kar finansowych za odmowę udziału w przymusowych relokacjach, które w oczywisty sposób naruszają prawa ludzkie samych imigrantów.

2. Likwidacja niezłe prosperujących stoczn: w Szczecinie, Gdańsku i Gdyni, co sprzyjało wyeliminowaniu konkurencji dla stoczn

niemieckich. A dzisiaj, gdy PiS rozpoczęło proces ich przywrócenia, UE ostrzega, że może to uniemożliwić pod pretekstem niedozwolonej pomocy publicznej.

3. Zablokowanie (Polska, Węgry), oczywiście w interesie krajów pochodzenia, możliwości sensownego opodatkowania zagranicznych sieci handlowych, które mogłyby ograniczyć ich nieuczciwe praktyki wyprowadzania zysków z Polski.

4. Budowa rurociągu Nord Stream, szkodzącego interesom gospodarczym Polski, ale korzystnego dla Niemiec. Ułożenie go na zbyt małej głębokości uniemożliwia dotarcie do gazoportu w Świnoujściu statków o wielkim tonażu, co przekłada się na wzrost kosztów importu gazu LNG. Wyraźne zaawansowanie działań wokół rozbudowy rurociągu, prowadzone obecnie przez Niemcy przy wsparciu KE, wbrew szumnie, lecz fałszywie lansowanej solidarności energetycznej.

5. Zaniechanie prac nad wydobywaniem gazu z łupków w sytuacji posiadania przez Polskę ogromnych złóż, co służyło wyłącznie karierze unijnej poprzedniego premiera.

6. „Wciskanie”, za zgodą poprzedniego rządu, niekorzystnego europejskiego pakietu

klimatyczno-energetycznego, wobec istnienia ogromnych zasobów przemysłowych węgla kamiennego w Polsce (25% zasobów w całej UE – 7,7 mld ton) oraz drugiego miejsca w UE w wydobywaniu węgla brunatnego (60 mln ton, za Niemcami – 180 mln), w sytuacji braku realnej alternatywy pozyskania źródeł energii, co może już wkrótce rażąco podnieść koszty energii.

7. Nieustające, bez podstawy traktatowej, nękanie Polski pod bzdurnymi pretekstami (KE, PE, KW), angażujące całe zastępy urzędników państwowych do czasochłonnego i kosztownego udowadniania, że Polska nie jest wielbłądem.

8. Praktyczne zniszczenie polskiego rybołówstwa morskiego.

9. Zuchwałe ataki Komisji Europejskiej na wolną konkurencję w dziedzinie usług: patrz wynagrodzenia pracowników transportu międzynarodowego i osób delegowanych. Kary nałożone na kraje „nowej Europy” przez KE z tytułu pomocy publicznej stanowią 48%

wszystkich kar z tego tytułu wobec zaledwie 8% ich udziału w PKB UE.

10. Absurdalna, pod groźbą sankcji, ochrona kornika drukarza kosztem zasobów przyrodniczych.

11. Narzucenie, znowu w interesie karier poprzedniej elity, konwencji Rady Europy ws. przemocy wobec kobiet, która wywraca tradycyjne rozumienie małżeństwa i rodziny zastępując je ideologią genderowską.

Grzegorz Górny zapytał, czy wobec postnarodowego charakteru dzisiejszego Zachodu – masowa imigracja, skutkująca multikulturalizmem, wszechobejmująca polityczna poprawność dążąca konsekwentnie do zniesienia rzeczywistości państw narodowych na rzecz federalizmu, a tak naprawdę Stanów Zjednoczonych Europy, możliwy jest dalszy pobyt państw o charakterze zdecydowanie pronarodowym, jak Polska, w strukturze, która jawnie staje w kontrze do podstawowego paradygmatu, któremu te państwa chcą hołdować.

Laszlo Taroczkai, wiceprezes nacjonalistycznej partii Jobbik na Węgrzech, jest za obecnością kraju w UE, lecz wyłącznie w formule współpracy gospodarczej, nie zaś scentralizowanej federacji.

Wnikliwie sytuację w UE w aspektach politycznych opisał prof. Krzysztof Szczerski w książce „Utopia europejska...” (Biały Kruk, 2017). Oto kilka cytatów: *To już ostatni być może moment, by ratować europejską jedność, by ratować Unię Europejską* (s. 19). *Integracja europejska cofa się na wszystkich polach... Bruksela jest oddalona od życia przeciętnego Europejczyka jak nigdy dotąd... jednocześnie będąc coraz bardziej obcą i ideologicznie złowrogą* (s. 19). *Zapanował taki chaos, że każda z instytucji [UE – przyp. JN] stara się wydzierać na własną rękę kompetencje i prawo do decydowania za innych... narasta poczucie opresyjności ze strony władzy, na którą nie mają wpływu*. (s. 20, 21). *Zjawisko deprecjonowania znaczenia także Polski jest stale obecne w retoryce unijnej*. (s. 22). *...niebezpiecznym procesem jej [Europy] ewolucji było odcięcie narodów od chrześcijańskiej tradycji...* (s. 41). *...źródłem europejskiej tożsamości [według twórców projektu Konstytucji dla Europy – przyp. JN] jest Oświecenie francuskie i Rewolucja Francuska z lat 1789-1795*. (s. 42). Czy o tym właśnie marzyli Polacy wstępując do Unii Europejskiej? *Utopię samoregulacji zastąpiła utopia centralnego nadzoru* (s. 57). *Niekiedy ograniczenie interwencji rządowych to cios... w suwerenność danego demokratycznego kraju... Pomocowe interwencje rządowe w słabszych krajach mogłyby stanowić dla wielkich konkurencję w przypadku niektórych dotowanych usług lub produkcji*. (s. 60). *Unia Europejska, np. wobec wyborczych decyzji Polaków, jest gotowa podważyć demokratyczne podstawy swego istnienia – oczywiście jakoby w obronie demokracji*. (s. 72). A wreszcie: *Unia Europejska cierpi dzisiaj na wszelkie negatywne przypadłości politycznej utopii zrodzonej z arogancji*. (s. 77).

Przyjrzyjmy się niektórym aspektom prawnym UE. Prof. Krystyna Pawłowicz rozpoczyna swoją książkę „Bez cenzury, o prawie i Unii Europejskiej” (Bollinari, 2015) bez ogródek: „Bez centralizacji nie ma Unii Europejskiej. To jej sedno i cecha” (s. 14). Wybiore niektóre cytaty z tej znaczącej pozycji.

Część druga artykułu będzie poświęcona kontynuacji analizy prawnokonstytucyjnej, zestawieniu kosztów związanych ze wsparciem finansowym UE dla Polski oraz próbie zarysowania scenariusza po ewentualnym wyjściu Polski z struktur unijnych.

JERZY NAGÓRSKI

Królikiewicz dla przyszłości

W wywiadzie rzece pt. „Królikiewicz. Pracuję dla przyszłości” profesor zdążył na kilka lat przed śmiercią wyłożyć i uporządkować swe poglądy w kwestii sztuki filmowej. W rozmowie z P. Kletkowskim i P. Mareckim artysta na 360 stronach objaśnia etapy swej drogi twórczej, obszernie ujawnia intencje i formy dzieł najważniejszych dla niego i dla publiczności.

Mamy do czynienia z pracowitym i twórczym artystą, który pozostawił nam 8 filmów fabularnych, 37 dokumentów filmowych, 20 widowisk TV, 11 spektakli. Równocześnie profesor był wykładowcą akademickim i dla studentów łódzkiej filmówki napisał 10 książek, analiz klasyków sztuki filmowej. Ze studentami prowadził zajęcia z montażu filmowego proponując własną doktrynę „przeszerzeni poza kadrem”, ponadto wykłady z zagadnień pracy z aktorem. Był artystą nieustannie eksperymentującym z formą sztuki filmowej, w swych fabułach przymuszał widza do skupienia i współtworzenia sensów i metafor, do współreżyserowania. Idzie o to, by zmusić widza do „widzenia przez domysł”, bo informacja wizualna reżysera jest fragmentaryczna, ma luki i żąda myślowego dopełnienia ze strony odbiorcy. Idzie o pomysł widza, co się stało w momencie poza kadrem, idzie o pomysł o przestrzeni filmowej niepokazanej, idzie o udowodnienie realności czegoś, co nie jest widoczne. W rozszyfrowaniu zachowań aktorki poza kadrem mogą pomagać jedynie towarzyszące, nagrane dźwięki. W „Tańczącym jastrzębiu” kamera ulokowana pod łóżkiem krąży bez ustanku, widać tylko nogi siedzących, docierają do nas zaledwie strzępy biesiadowania, może nieważne jest, co mówią, ważne jest obuwie i klasowa charakterystyka obuwia? Do tego wszystkiego dochodzą eksperymenty z „kamerą z ręki”: oto robotnicy stoją naprzeciw dyrektora, wrogi tłum stoi nieruchomo w milczeniu, twarzą w twarz z władzą, ale kamera ruchem wahadłowym, naprzemiennym, symuluje, że ten tłum posuwa się do przodu, albo, że to robi za chwilę, wreszcie władza cofa się o pół kroku. Do tego dochodzą badania reżysera z zakresu działania praw optyki, niezliczone eksperymenty z kolorem w kadrze, przyswojenie wielu konceptów z praktyki i scenografii performance (współpraca z Warpechowskim).

Dowolny kadr, ujęcie czy scena w filmach tego twórcy prawie zawsze są propozycją dla widza do rozszyfrowania, konkretne ujęcie nie musi wynikać ze sceny poprzedzającej, przeciwnie, to w tym oto ujęciu musimy na nowo odnaleźć znaki wskazujące na sens fragmentu: elementy scenografii, strzępki dialogu, koncepty kamery muszą wystarczyć. Skrót, brakuje sekwencji narracji, powiększa się sfera tajemnicy, musimy sobie wyobrazić, jak popełniono morderstwo w „Wiecznych pretensjach”. Metafora, symboliczność scen, kadrów i przedmiotów jest jądrem każdej sztuki, w eksperymentującej sztuce Królikiewicza ten nośnik sensów używany bywa na zasadzie kojarzeń najodleglejszych, na pograniczu ryzyka interpretacyjnego. Opowiadając swą tragiczną historię z czasów okupacji i stalinizmu Pekosiński co rusz wraca do gry w szachy, czy sugeruje to, że interpretacją historii można grać w zmiennych okolicznościach politycznych? Kadry „Wiecznych pretensji” wypełnione są lodówkami, lodówka jest urządzeniem do zamrażania, czy ta metafora miała symbolizować w socjalizmie perma-

nentną walkę władzy o zachowane status quo? *Resztę zostawiam widzowi, to jest właśnie demokracja w kreowaniu domysłów przez widza. Kiedyś nazywano to, manierycznie, kompozycją otwartą* (Królikiewicz..., s. 77). Podobną postawę możemy nazwać zamierzoną nieświadomością, artysta gromadzi oznaki wieloznaczne, kadruje sytuacje zaskakujące, tnie taśmę przed pointą konkretnej sceny w panicznej ucieczce przed klarownym banałem i przygląda się, jakie tego będą rezultaty w odbiorze. Michał Toporny z „Tańczącego jastrzębia” pyta kąpiącą się żonę:



„Skąd wzięłaś to mydło? To się robi z ludzkiego tłuszczu.” Mydło topi się i skwierczy na kuchni, by wreszcie przez fajerkę wpaść do ognia. Nie ma Niemców, nie ma strzałów, ale mydło mówi, że to czas terroru i okupacji. W powieści wyjaśnienie tego zajęłoby pół rozdziału, Królikiewicz badał odmienność sztuki filmowej od literackiej.

Innym znaczącym środkiem ekspresji bywa groteska, której czytelność jest tylko trochę większa. W „Zabić ciotkę” wg Bursy, w filmie pozostającym pod wpływem Bunuela, zadziwia przemienność jawy i snu, zagadkowe surrealistyczne wariacje; taka groteska nie jest komedią dla najszerszej publiczności. Dla najszerszej publiczności tworzył Andrzej Wajda, jest oczywiste, że drogi dwu wybitnych artystów (i przyjaciół) szły w przeciwnych kierunkach. Zwykły widz potraktuje nadrealizm „Zabić ciotkę” jako manifest czarnego humoru, ale wkrótce przestanie się śmiać i zacznie się niepokoić, czy nie idzie tu czasem o coś innego. Postawa surrealistyczna jest odrębnym, spójnym światopoglądem. Grzegorz Królikiewicz jest konsekwentny i nieustępliwy w doborze środków wyrazu, nie możemy oczekiwać, że we wspomnianym filmie znajdziemy wskazówki czy w danym momencie oglądamy przestrzeń zewnętrzną czy obrazy wewnętrzne bohatera: *Unikałem tego nawet w myślach – czegoś*

takiego jak kumpłowanie się z widzem. To jest okropna sprawa, upiorne przewinienie artysty, tak się dzieje w kiepskich filmach komercyjnych. Wszystko jednak ma swą cenę, jeszcze tylko jeden film, a na następny produkcję fabularną przyjdzie czekać ponad piętnaście lat.

Jest jakaś walka dwu temperamentów artysty wybitnego, nieumiarkowanego, eksperymentującego z formą, a z drugiej strony człowieka szalenie emocjonalnego, przeciążonego współczuciem i nieposkromioną empatią wobec innych, zwykłych ludzi. Być może właśnie w „Sprawie Pekosińskiego” przyjaźń i personalne relacje reżysera z Bronkiem są najbardziej harmonijnie włączone w konstrukcję dzieła, w dodatku ta przyjaźń przetrwiała i poza ekranem. Żywiły spekulacji poznawczej i z drugiej strony motywacji emocjonalnej walczyć ze sobą we wszystkich



Grzegorz Królikiewicz

Kaleka częściowo sparaliżowany, alkoholik po wylewie odgrywający na ekranie własne wspomnienia, pokazany zatem w sytuacjach trudnych, ani razu nie został publicznie skompromitowany, ta psychodrama w kinie jest kontrolowana przez przyjaznego reżysera. Ta praca na planie była psychoterapią i rehabilitacją, a przecież film okazał się wstrząsającą syntezą o polskiej wojennej martyrologii i powojennej okupacji. Bohater filmu był obecny w Gdyni na uroczystości wręczenia nagrody Złotych Lwów, gdzie przez reżysera został potraktowany jak współtwórca dzieła, najważniejsze jednak, że wreszcie załatwiono Bronkowi mieszkanie i rentę.

Profesor Grzegorz Królikiewicz pasjonował się polską historią, zrobił wedle własnego scenariusza ponad dwadzieścia widowisk telewizyjnych i fabuł (m.in. „Klejnot wolnego sumienia”, „Trzeci maja”, Kronikę Polską Galla Anonima”) i trzy dziesiątki filmów dokumentalnych dotyczących historii najnowszej, część z nich to tzw. dokumenty kreacyjne w których niekiedy autentyczne postaci odgrywają wydarzenia sprzed lat. Artysta z wielką konsekwencją syntetyzuje polskie problemy, dylematy narodowe, jakie pojawiają się w naszej odległej historii z opowieściami z czasów drugiej wojny i czasów stalinizmu. I tam, i tu dyskutuje o tych samych dylematach moralnych i dramatycznych decyzjach. Jednakże najwcześniejszy był dokument o roku 1939. ...*filmem-prekursorem w tej kwestii w mojej twórczości jest dokument „Wierność” o Raginisie i jego wspaniałej postawie. Nie byłoby „Galla Anonima” w takim ujęciu, w jaki to zrobiłem, gdyby nie to przeżycie, moje doświadczenie wewnętrzne dotyczące Raginisa.* W kwestii mitologii narodowych porównuje się twórczość Grzegorza Królikiewicza z wizjami starszego o socjologiczne pokolenie Andrzeja Wajdy. *Ja, w przeciwieństwie do wielu moich rówieśników i ludzi o kilka, kilkanaście lat ode mnie starszych – którzy świadomie dotykali grozy i utraty iluzji dzieciństwa – miałem poczucie bezpieczeństwa ... Pokolenie starsze losy pojedynczego człowieka i kraju widzi inaczej – każdy film (ich) zaczyna się tym, że człowiek wbrew sobie zostaje uwikłany w historię. Historia okazuje się katem, a człowiek – bezradnym skazańcem pełnym szlachetnych ideałów, ale niebędącym w stanie ich udźwignąć, uchwyconym najczęściej w sytuacji ucieczki, choćby przed strzałami, którymi się kończy „Popiół i diament ... Ja natomiast w historii widzę coś zupełnie innego. Dostrzegam w niej nutę faulkerowską: jesteśmy dumni, przegrywamy bitwy, ale wygrywamy wojnę – kiedyś ją wygramy. ... Wydaje mi się, że za dużo informacji (tragicznych) „kosi” człowieka.”* (s.174).

Nietoperza lot niewysoki

Już po raz siódmy w historii łódzkich scen muzycznych wystawiona została „Zemsta nietoperza”. Ta ceniona powszechnie operetka Johanna Straussa-syna czterokrotnie znajdowała się w repertuarze Teatru Muzycznego, obecnie po raz trzeci weszła na afisz Teatru Wielkiego.

Melomani zapewne i tym razem oczekiwali od realizatorów wysokiego poziomu interpretacji muzycznej, pomysłowej inscenizacji, dobrego tempa przedstawienia i okazji do uśmiechu. Czyli tego, czym charakteryzowała się np. realizacja *Zemsty* na scenie przy ul. Północnej w roku 1994 (reżyserował Wojciech Adamczyk). Niestety, pierwsza w nowym roku premiera Teatru Wielkiego wypadła dość blado. Tak można stwierdzić mimo... nachalnej niebieskości dość ubogiej zresztą scenografii Yoko Seyamy.

Reżyserię powierzono Giorgio Madii zapewniając w książce programowej, że ma on nieograniczoną wyobraźnię i poczucie humoru. Niestety, w tym wypadku słowa dotyczące włoskiego choreografa a zarazem świetnego, rzeczywiście, reżysera *Opowieści Hoffmanna* w Łodzi w roku 2007 (bo z choreografią baletów różnie bywało) okazały się reklamą bez pokrycia. Realizację *Zemsty* określić można jako szampową, pozbawioną ciekawszych pomysłów dotyczących poszczególnych scen (jak choćby opartego na nastrojowym kontraście tercetu o serduszkach z I aktu – ujęcie Adamczyka wybornie rozgrywające kilkakrotne przechodzenie od płaczliwości do wesołości do dziś się pamięta). W zbiorowej pieśni

„bruderschaftowej” reżyser kilku parom ka-
zał położyć się na podłodze – czyżby uważał,
iż naturalną i konieczną konsekwencją prze-
-

na balu stoją prawie bez ruchu, w finale tan-
detnie podrygują. Ogólnie, wszystko dzieje
się w jednym planie, nie ma sytuacyjnej
polifonii. Madia, chyba nie znając za dobrze
języka polskiego, nie dokonał też niezbęd-
nych cięć w partiach mówionych, w efekcie
spektaklowi brak tempa, wieje nudą, w ostat-
nim akcie dialogi wręcz irytują.

Główni soliści na ogół nieźle poradzili
sobie z zadaniami aktorskimi, lecz trudno ra-

Woś jako Rozalinda wypadła bardzo dobrze,
jeśli nie brać pod uwagę zbyt małej nośności
najniższych dźwięków skali (co raziło cho-
ćby w *Czardaszu*, w którym eksponująca „do-
ły” wolna jego częśćka, tzw. lassu, wymaga
totalnie silnej potencji dynamicznej). Alek-
sandra Borkiewicz (Adela) czyste miała ko-
loratury, ale barwa jej głosu w wysokim re-
jestrze traciła na urodzie. Podobać się mógł
wokalnie Tomasz Rak (von Eisenstein), nie
zawiedli generalnie oczekiwani Agnieszka
Makówka (książę Orlovsky), Krzysztof
Marciniak (Alfred), Przemysław Rezner (dr
Falke).

Tadeusz Kozłowski pewną ręką prowa-
dził orkiestrę, wszakże smyczki, tak u Straus-
sa ważne, w kilku momentach (już w uwer-
turze) traciły na precyzji. Czasami
brakowało też lekkości partii orkie-
strowej. W II akt wplecione zostały
dwie znane polki Straussa. Była to
jedyna energetycznie zainscenizo-
wana scena. Madia, swoim zwycza-
jem, postawił w niej jednak na „efek-
ciki” – tańczyli nie tylko tancerze,
ale i (dzięki technicznej „sztuczce”)
wielkie szmaciane lale. Sam zaś *corps
de ballet* nie za wiele miał do roboty,
zabrakło bowiem choreograficznej
wizji...

Tak więc premiera, do której za-
angażowano, nie bardzo wiadomo po
co, m.in. zagranicznych realizatorów,
nie udała się, właściwie to mogłoby
jej nie być. A skoro już Teatr Wielki
po raz kolejny zdecydował się wkro-
czyć na „terytorium repertuarowe”
Teatru Muzycznego, czy nie nale-
żało raczej zarezerwować sił na inne
przedsięwzięcie? Łodzianie, jak na
razie, nie doczekali się przecież wy-
stawienia np. musicalu *West Side Story*
Bernsteina, a w tym roku przypada
stulecie urodzin kompozytora...



ścia „na ty” jest szybkie, wspólne położenie
się pani i pana? Zadziwiły jałowością sceny
zbiorowe. Członkowie chóru nawet w scenie

czej mówić o jakichś wyrazistych kreacjach
(a ile pola do popisu daje np. subretkowa rola
Adeli!). Pod względem wokalnym Joanna

JANUSZ JANYST

Refleksje o wystawie Andrzeja Mariana Bartzaka

Wołanie o prawdę

Głównym zadaniem sztuki jest czynienie tajemnicy świata widzialną. Rene Magritte

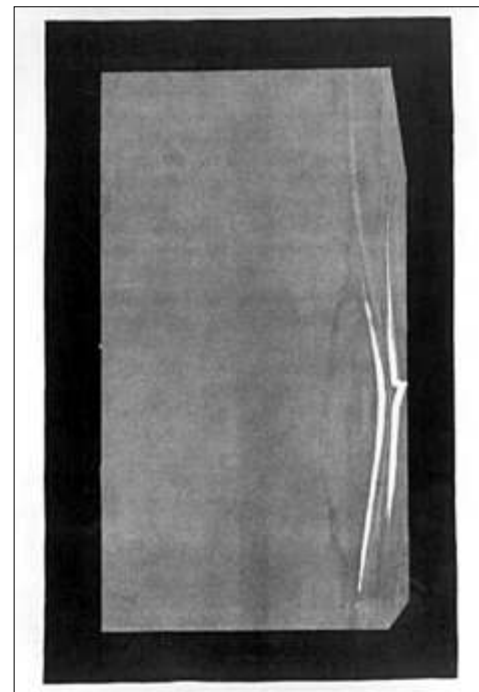
W gąszczu obcojęzycznych napisów, np. Port
Two, Serwer, Sunset Suits Men's Fashion,
Mondo, Sphinx, Kirchof, Dino, Streat 90, Fila
la Strada, Arfot, dochodząc do ul. Piotrkow-
skiej 86, w galerii Z.P.A.P. – na I piętrze ot-
warto 28 kwietnia 1999 r. wystawę „Grafika
i Księga – Względna zmienność” Andrzeja
Mariana Bartzaka.

Weszłam do Galerii. Poczułam porządek,
ład i harmonię. Znalazłam się więc w przest-
rzeni, w której dobrze się czuję. Odbiór sztuki
był nasyceniem, wchłanianiem wrażliwości
artysty. Również był silnym uderzeniem kon-
kretnych, dużych płaszczyzn czerni i bieli, linii
różnego rodzaju; kół i kółeczek, punktów
i kropek. Wystawa jest wyrazem ogromnego
ładunku treści, przeczuć, grozy, tajemnicy
i poezji. Z książki wystawy przeczytałam spo-
strzeżenie studenta V roku historii sztuki: *względ-
na zmienność XIV-96 – to jakby przebłysk
jaśniejszej myśli. Szkoda, że pojawia się tak
rzadko!!!* Tę „względną zmienność” wybra-
łam do analizy. Duży prostokąt czerni, łamany
skosami w górnej części obrazu. Wewnątrz,

malarska faktura szarości i dwie rysy światła
– jakby odwracającego się symbolu ptaka.
Dwie rysy światła! Światło jest prawdą,
(„światło Chrystusa” – jak woła kapłan w li-
turgii wielkosobotniej, wchodząc do ciemnej
świątyni, „ze światłem Chrystusa” – odwiecz-
nej Prawdy). Światło jest nadzieją chrześci-
jańską na przemianę.

Tytuł „Względna zmienność” wynika
z techniki druku. Odbitki różnią się natęże-
niem waloru, czyli stopniem jasności i ciem-
ności. Czasami pojawia się faktura malarska,
Czerń natomiast nigdy się nie zmienia. Pozo-
staje czernią. Dlaczego zmienność? Cechy
każdej odbitki graficznej mogą być w tym
przypadku inne. Są zmienne. To jest warstwa
formalna, czyli warstwa środków artystycz-
nych. W warstwie drugiej literackiej, w war-
stwie treści, widzę pewną przestrożę, prawdę,
ostrzeżenie. Bacznie spoglądajcie, krytycznie
i mądrze. Przecież to forma telewizora. Tu po-
jawia się całe niebezpieczeństwo zasłaniania
prawdy, ogromnej manipulacji. Podawania
absurdalnie zestawianych treści bez pokrycia,

bez odpowiedzialności za słowo. Jan Paweł II
w Litani zawierzania Matce Bożej Fatimskiej
– 13 maja 1991 r. powiedział: *wciąż jeszcze
istnieje niebezpieczeństwo, że miejsce marksiz-
mu może zająć ateizm w innej postaci, który
wychwalając wolność zmierza do zniszczenia
korzeni moralności ludzkiej i chrześcijań-
skiej*. Od 1972 r. w innych pracach artysty po-
jawia się „znak na niebie”. Stwórcze podtrzy-
manie świata. Czarna wstęga nad naszymi gło-
wami. Głębokie czernie zasłaniające niebo. Te
czernie są złowieszcze. Przepowiadają coś
w rodzaju sądu, błyskawicy, otwierającego się
nieba. O księdze można napisać cały następny
tekst. To jakby odrębny odcinek literacki, od-
cinek innej poetyki. Pytam: ile ich jest? Nie
powiem: setki, setki. Każda inna. Są ilustracje
i refleksje malarskie do poezji Adama Mickie-
wicza – „Zdania i uwagi” – 1998 r. Są „Pej-
zaże, planety i ogrody” – 1992 r., „Czytając
Norwida” – 1996 r. Księgi unikalne, malarskie
obrazy pełne światła. Wielowarstwowe w for-
mie i fakturze. Subtelne w kolorystyce. Rozle-
wające się plamy z siatkami mocnych linii.
Z punktami kolorowych błysków zapalają-
cych się światła. Z tekstami i wpisami tekstów.
Z naklejanymi płaszczyznami papieru, opako-



wań, sznurków, celofanów. Swoista terapia
dotykania, strona po stronie, tych niepowta-
rzalnych stron położonego na stole obrazu.

Wystawa Andrzeja Mariana Bartzaka
była więc przyczynkiem do zastanowienia,
w jakiej rzeczywistości tkwimy. Dwa przeci-
wieństwa. Świat materii i ducha. Świat chao-
su i porządku. Świat tandety i jednorazowości.
Świat piękna, dobra i zła.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Ludzie i goje

Od wielu dni jesteśmy świadkami międzynarodowej awantury, której źródła wywodzą się z Izraela. Wszystko zaczęło się od wystąpienia pani ambasador Izraela w Auschwitz w 73. rocznicę uwolnienia obozu.

Wystąpienie pani ambasador miało miejsce w czasie procedowania przez polski parlament ustawy mającej na celu obronę polskiej godności narodowej przed zalewem kłamliwych oszczerstw, których wspólnym hasłem były „polskie obozy zagłady”. Jak określić to wystąpienie w tym miejscu, w tym czasie i w takiej formie? To polityczna arogancja, stwarzająca pozory jakby polityka suwerennego państwa polskiego była sterowana z Jerozolimy.

Te zakłamane „fakty” o „polskich obozach śmierci” i współudziale Polaków w Holokauście są rozpowszechniane za pośrednictwem światowych mediów, które jak wiadomo są w znaczącej części sterowane przez środowiska żydowskie. Powielane są przez media niemieckie, które relatywizują zbrodnie niemieckie na narodzie polskim, wprowadzając do medialnego obiegu pojęcie nazistów o nieustalonej narodowości i bez określenia miejsca zamieszkania, nawet kierownictwo sprawcze nie do końca jest jasne. Co to za nacja ci naziści? Tej narracji uległ również prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama, który na uroczystościach honorujących Jana Karskiego, użył sformułowania „polskie obozy zagłady”. Te skandaliczne słowa wypowiedział w obecności Adama Rotfelda, szefa polskiej dyplomacji, Żyda zawdzięczającego życie Polakom. Przedstawiciel rządu polskiego nie reagował.

Żydowskie ataki na Polskę i Polaków nie ustają. Niektóre z nich obarczają Polskę Holokaustem na równi z jakimiś enigmatycznymi nazistami. Ta kłamliwa propaganda jakby zapomniała, że owymi nazistami byli Niemcy. W okresie triumfalnych zwycięstw na wszystkich frontach 98% Niemców popierało Hitlera. Dopiero kiedy fronty zaczęły się załamywać, wśród wyższych oficerów niemieckich, zrodziła się „opozycja”. Owi „opozycjoniści” mieli jeden cel – obronę Niemiec przed totalną klęską i zagładą narodu niemieckiego.

Wśród polskich polityków i publicystów wyczuwa się pozycję defensywną. Posługując się językiem bokserskim, Izrael zagonił Polskę w narożnik ringu. Nie widzę większych szans, aby ta strachliwa polityka mogła przynieść jakieś korzyści dla Polski. Na ataki należy odpowiedzieć twardą obroną.

Pozostaje jednak pytanie: co spowodowało frontalny atak środowisk żydowskich na Polskę? Hipotez jest wiele, ale która okaże się

prawdziwa, dowiemy się za jakiś czas. Na temat ataków na Polskę i Polaków można dywagować na różne sposoby. Niech będzie słyszalny i mój głos.

Najpierw malutki wtret z własnego życia. Okupację niemiecką przeżywałem w Wilnie. O zagładzie Żydów w Ponarach przez kolaborantów litewskich wszyscy wiedzieliśmy i mieliśmy moralny nakaz: jeżeli spotkamy Żyda, nikomu o tym nie mówimy. Jednym z moich kumpli w tamtych czasach był Marian vel Marek F., znany po wojnie dziennikarz łódzki. Szybko dostrzeżliśmy pewne zmiany anatomiczne, występujące jedynie u Mariana. Nikt się o tym nie dowiedział i wspólnie hasaliśmy po wileńskich ulicach. Po prostu każdy założył kłódkę na gębę. Milczenie w tych sprawach było nakazem moralnym.

W obecnej sytuacji politycznej głęboko zastanawiam się, czym kierują się środowiska żydowskie w atakach na Polskę i Polaków? Uchwalona przez polski parlament ustawa ma na celu obronę narodowej godności polskiej i ukazywanie całej prawdy. Niestety, polska pamięć historyczna prawie nie istniała, zarówno w czasach PRL, jak i w III RP. O ile kłamstwa historyczne w okresie reżimu komunistycznego, były w jakiś sposób uzasadnione, by bolszewicką ciemnotę wciskać w głowy obywateli PRL, to nie widzę uzasadnienia zakłamywania naszych dziejów w III RP. Czy rzeczywiście? Jeżeli jednak przyjąć teorię, że III RP była modyfikacją PRL jako PRL-bis, to sprawy przedstawiają się zupełnie w innym świetle. Agitkę propagandową „Trybunę Ludu” zastąpiła „Gazeta Wyborcza”. Co to znaczy? Odpowiedź odnajdujemy na jakimś mityngu z udziałem redaktora naczelnego „GW”, gdy gwałtownie zareagował na propozycję, by pozdrowił swego brata w Szwecji.

Odnoszę wrażenie, że wśród środowisk żydowskich zapanował jakiś obłądny lek przed ujawnieniem prawdy. Nie mówi się o żydowskich „szmalcownikach” oddających NKWD na polskich Kresach swoich polskich sąsiadów. Może by tak ponowić druk książki „prześlawnego” Grossa „W czterdziestym na Sybir nas matko zesłali”. Pan Gross przytacza dziesiątki, a może setki przykładów, jak Żydzi na Kresach przyczyniali się do aresztowań i zsyłek na Sybir swoich polskich sąsiadów.

Wracam do swojej hipotezy odpowiadają-



Pomnik ku czci Polaków ratujących Żydów w Markowej

cej na pytanie: skąd takie ataki na omawianą ustawę przez środowiska żydowskie?

1944 rok. Armia Czerwona wkroczyła na ziemię polską. Nie było to żadne wyzwolenie, ale zmiana okupanta. Instalowanie komunizmu w Polsce odbywało się przez krwawy terror UB. A kto kierował tym systemem? Głównym szefem był Jakub Berman, a cała „wierzchuszka” Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Urzędów Bezpieczeństwa, Informacji Wojskowej, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego to niby Polacy pochodzenia żydowskiego. Jakoś do tej pory nie rozliczono tych, którzy mieli na sumieniu dziesiątki tysięcy polskich patriotów mordowanych, katowanych, zsyłanych w głąb Związku Sowieckiego. Żaden z tych bandytów nie poniósł kary, a ich potomkowie, jako resortowe dzieci, często funkcjonują do chwili obecnej w strukturach państwa polskiego. I tu może istnieć obawa, że Polacy, dla których Polska jest dobrem najwyższym, zaczną rozliczać ze zbrodni dziadków, synów, wnuków.

Inne zagadnienia, kompletnie tuszowane, to przypadki „szmalcowników” wśród Żydów donoszących na Polaków, ale i na współbraci Żydów. A tych przypadków nie było mało.

Czy głębiej badano rolę policji żydowskiej w gettach? Ze szczątkowych wiadomości wiemy, że stosowała ona terror nie mniej okrutny niż stosowała SS i Gestapo, tylko że policja żydowska metody te stosowała wobec swoich ziomeków. Czy ktoś ich rozliczył? Mało tego, niektórzy z tych policjantów do dzisiaj zajmują eksponowane stanowiska.

Czy zbadano, że w warszawskim getcie były jakby dwa sektory. W jednym przeznaczonym dla plebsu umierano z głodu i chorób, w tym innym bawiono się wesoło, a szampan lał się strumieniami.

Czy jakiś sąd ocenił rolę Rumkowskiego – szefa społeczności żydowskiej w łódzkim getcie. Rozwinął wielką produkcję na rzecz

armii niemieckiej, a ludzi nieprzydatnych zsyłał do obozu zagłady w Chelmnie n/ Nerem. Czy nie był to Holokaust rękami żydowskimi? Rozpowszechnia się mit o dobrym Niemcu Schindlerze, który uratował życie tysiącom Żydów. Tylko nie było dopowiedziane, że każde takie życie liczyło się kilogramami złota i tysiącami karatów brylantów, a te precjoza zasilały kasy Gestapo i SS.

Różne mogą być przyczyny obecnej sytuacji politycznej, w której środowiska żydowskie starają się odwrócić kota ogonem. No cóż, są różne miary moralności. Są i tacy, jak Jerzy Kosiński, który napisał obrzydliwy paszkwil na Polaków „Malowany ptak”, który mógł powstać tylko dzięki temu, że dziesiątki Polaków uratowało mu życie. Czarna niewdzięczność, i to nie był przypadek odosobniony. Może tylko dziwić, że w Muzeum Historii Miasta Łodzi istnieje izba pamięci poświęcona temu, który zakłamuje historię Żydów polskich.

Jak władze Polski powinny reagować na obecną sytuację? Najgorszym co można zrobić to kryć się za podwójną gardą i dać się zapędzić do bokserskiego narożnika. Jedynie prawda nas wyzwoli, ale ona powinna być głoszona potężnym głosem we wszystkich możliwych mediach. Mam pretensje do Polskiej Fundacji Narodowej, że w tych gorących dniach, zachowała się jak zając spłoszony jasztrzębiem. A tu potrzebna jest kanonada artylerii strzelającej pociskami faktów.

Pisząc te słowa nie znam jeszcze decyzji Pana Prezydenta Andrzeja Dudy. Gdyby popełnił błąd i zawetował tę ustawę, pewnie nie miałby szans na drugą kadencję. Polacy, ci prawdziwi, nie z kręgów europejskich donosicieli z gatunku Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej, dobrze zapamiętaliby ten godny ubolewania fakt, a ich poglądy znalazłyby odzwierciedlenie przy urnach wyborczych.

WŁADYSŁAW TRZASKA-KOROWAJCZYK

Zmarł Wojciech Pokora

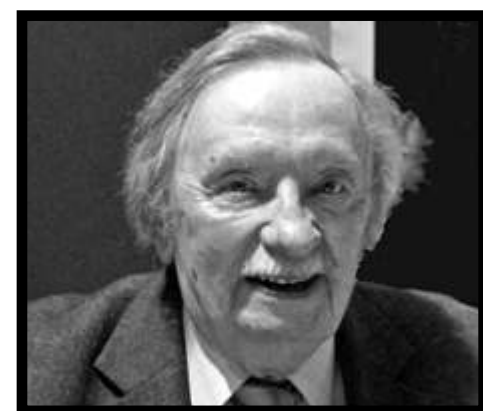
4 lutego br. zmarł wybitny aktor polski Wojciech Pokora. Miał 83 lata. Został pochowany na Cmentarzu Bohaterów Bitwy Warszawskiej 1920 r. w Radzyminie, gdzie odbył się pogrzeb.

Wojciech Pokora urodził się 2 października 1934 r. Był absolwentem Technikum Budowy Silników Samolotowych we Wrocławiu i przez lat pracował w Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie. W 1958 r. ukończył Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie i rozpoczął

pracę w Teatrze Dramatycznym, w którym grał przez 26 lat. Później występował w Teatrze Nowym i w Teatrze Kwadrat.

Widzowie znali i kochali Pokorę przede wszystkim za jego filmowe kreacje komediowe. Wystąpił w ponad 30 filmach fabularnych i ponad 30 serialach. W wielu z nich stworzył

niezapomniane kreacje. Kto nie pamięta Marysi z filmu „Poszukiwany, poszukiwana”, oberleutnanta Franza von Nogaya („CK Dezerterzy”), hrabiego Ponimirskiego (serial „Kariera Nikodema Dyzmy”), docenta Furmana (serialu „Alternatywy 4”) czy inżyniera Gajnego („Czterdziestolatek”). Występował też w spektaklach Teatru Telewizji, grając m.in.: Papkina w „Zemście” czy Żewakina w „Ożenku” Gogola. W Teatrze Dramatycznym Pokora zagrał kilkadziesiąt ról.



Wojciech Pokora zostawił żonę, z którą spędził ponad 60 lat życia, oraz dwie córki i pięcioro wnucząt.

SABINA WITKOWSKA

Ile nacjonalizmów, ile patriotyzmów?(2)

W Polsce schyłku XIX w. idea było odzyskanie niepodległości, tj. sprawienie, by naród polski powtórnie posiadał własne państwo, ściślej, to brak państwa stworzył polski nacjonalizm.

Nacjonalizm to niepodległość, a raczej w tamtych czasach walka o nią. Zatem, czy nacjonalizm potrzebny jest narodowi posiadającemu własne państwo?

Na to pytanie Z. Balicki odpowiada twierdząc: *Nacjonalizm, jako prąd narodowo-społeczny, pojawia się wszędzie tam, gdzie interesy narodowe nie są zabezpieczone przez państwo lub zabezpieczone w niedostatecznej mierze.* Tak rozumiany nacjonalizm jest formą samopomocy społecznej w zakresie zadań polityki. Tak rozumiany nacjonalizm współdziała z istniejącym państwem w działaniach na rzecz narodu lub też je zastępuje, co było w przypadku narodu polskiego w XIX w. oraz w czasach PRL-u, kiedy państwo nie realizowało znacznej części funkcji i zadań narodowych. Zadania stojące przed nacjonalizmem tworzyły szeroki katalog. Było to popieranie własnej wytwórczości, kupowanie wyłącznie u swoich, nabywanie ziemi, a nie zbywanie jej w obce ręce, obrona języka i obyczajów narodowych, przeciwdziałanie rozkładom dla narodu wpływom obcym. Przy tym wszystkim nacjonalizm nie był nigdy czymś narzuconym odgórnie, nie był to prąd lansowany przez aparat państwowy. Autentyczny nacjonalizm zawsze wpływa oddolnie, ze społeczeństwa, wówczas jest twórczy.

Pojawia się pytanie: *czy patriotyzm w państwowym życiu narodu nie wystarczy?* Balicki ocenia patriotyzm bardzo surowo. Do spełnienia zadań złożonych, skomplikowanych, do nakreślenia całokształtu celów narodowych – patriotyzm, choćby najsilniejszy, ale będący tylko uczuciem, nie wystarcza. Co więcej, siła uczucia, nieujęta w karby rozumu politycznego, może często pokrzyżować dobrze i trzeźwo pomyślane plany. A coś dopiero, gdy do patriotyzmu przyplatają się obce pierwiastki uczuciowe, jak np. obejmowanie nim żywiołów obcych etnicznie i wrogich w łonie własnego społeczeństwa. Wtedy w imię patriotyzmu, nieuregulowanego rozumem, można podcinać korzenie bytu własnego narodu i jego przyszłości. Brzmi to złowieszczo, lecz czy nie sprawdza się w Polsce także i dziś?

Pojawia się też inne zagadnienie, wskazujące na złożoność problemu oraz na wysoki stopień nieodpowiedzialności czynników wzywających do porzucenia nacjonalizmu, by zastąpić go jedynie patriotyzmem. Nacjonalizm bez podstaw mocnego patriotyzmu miałby wersję ułomną, zaś patriotyzm bez nacjonalizmu nie zdobyłby się nigdzie i nigdy na prawdziwą politykę narodową. Przykładem dla Popławskiego czy Balickiego była w XIX w. Galicja, arcy-patriotyczna, lecz bez żadnej polityki narodowej.

Tak rozumiany nacjonalizm jest prądem narodowo-politycznym, który powszechnie rozwijał się wśród społeczeństw. *Powstaje on przy tym z dobrowolnego zgrupowania się ludzi, których podobieństwo etniczne, geograficzne, myślowe, pobudzają do łączenia się, ażeby pracować, żyć i rozwijać się wspólnie.*

Jest to prąd partykularny w odróżnieniu od prądów międzynarodowych, takich jak ruch religijny, socjalistyczny internacjonalizm, feminizm, pacyfizm, zdolnych do objęcia społeczeństw całego świata, lub przynajmniej to planujących. W przeszłości prądy nacjonalistyczne dzieliły narody i powodowały antagonizmy. Pojawienie się nacjonalizmów zaborczych wymuszało na narodzie przeciwstawienie się im. Takie zadanie stało przed polskim nacjonalizmem w zetknięciu się z nacjonalizmem niemieckim, zarówno w XIX w., jak i latach 30-tych i 40-tych XX w. Jednakże zaborczość nigdy nie była cechą polskiego nacjonalizmu.

Tak samo jak patriotyzm ma dwa przedstawione znaczenia, także i nacjonalizm może przyjąć dwa przeciwstawne oblicza. Jeden nacjonalizm patrzy na zewnątrz, by ustrzec się

podbój, pochłonięcie wszystkiego, co jest dookoła niego. Naród własny antagonizuje z innym narodem. Taki nacjonalizm traktuje swój naród jako wartość absolutną, dominującą ponad prawem moralnym. Jest to nacjonalizm pogański, którego przykładem były hitlerizm oraz banderyzm w wydaniu Donceva. Jeden został potępiony, drugi zaś, jako że jego wątpliwej jakości „zdobycze” były mniej albo w ogóle nieznane, bywa hołubiony. Na ich tle polski nacjonalizm jawił się jako gołąbek pokoju.

Nie jest też tak, by nacjonalizm był przeciwieństwem patriotyzmu. Patriotyzm jako troska o ojczyznę, o materię, która naród posiada jest wspomogieniem nacjonalizmu. O ile zaś patriotyzm rozumiemy jako uczucie, to, jak wyżej wskazano, nacjonalizm jest intelektualną nadbudową nad tą uczuciową bazą. Wołanie o chrześcijański kształt patriotyzmu jest jeszcze bardziej uzasadnione niż wołanie o katolicki kształt polskiego nacjonalizmu, nakreślony przez Kard. S. Wyszyńskiego, czego artykułowanie byłoby zbędne, bo polski nacjonalizm zawsze był katolicki, jako że naród był i jest katolicki. W pierwszym zna-



Ks. Kard. S. Wyszyński: *Naród ... ma prawo być u siebie, ma prawo... do takiej pracy we własnej Ojczyźnie, aby mógł się spokojnie rozwijać*

czeniu patriotyzm byłby wołaniem o nietraktowanie ojczyzny, tej ziemskiej materii, jako wartości górującej ponad wszystkim albo aspirującej do tego. Patriotyzm zaś może kończyć się jedynie na oddawaniu czci państwu, co może przejawiać się także i w sumiennym płaceniu podatków oraz przestrzeganiu prawa, o ile ono w oczywisty sposób nie jest niesłuszne. W drugim znaczeniu zaś chodziłoby o bardziej rozumowe, racjonalne podejście do polityki, a przede wszystkim o coś więcej, niż tylko świętowanie rocznic i pamiątek i bohaterów uznanych przez państwo za godnych czczenia.

Jak pisał R. Dmowski, polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicka, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią

niemających. Dostrzegając niechętny stosunek Kościoła do idei narodowej skwitował to taką diagnozą tego stanu: *upadek narodów katolickich pociągnąłby za sobą upadek roli i wpływu Kościoła katolickiego.* Toteż w sferach kościelnych z surową krytyką występowano wobec pewnych skrajności nacjonalizmu, ale na ogół uważano za bardzo pomyślny objaw budzenie się energii narodowej w społeczeństwach katolickich. Tym bardziej, że razem z odrodzeniem myśli narodowej szedł zwrot ku katolicyzmowi, ogarniający znaczną liczbę ludzi, którzy pod wpływami prądów XIX wieku od niego się byli oddalili. Ten cytat świadczy o tym, że myśl polityczna Romana Dmowskiego w dużej części nie straciła na aktualności. To już tak jest, że poziom religijności wzrasta wraz ze wzrostem nacjonalizmu. Że to się komuś nie podoba, jestem tym niemiłe zaskoczony. *Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu* – pisał Dmowski. Może zatem pojawiły się siły, które istotnie zamierzają to uczynić i w tym celu przystąpiły do piętnowania nacjonalizmu.

Nacjonalizm jest siłą prawowitą i potrzebną (...). Utrzymany w ramach i umiarkowanych granicach uszlachetnia duszę ludzką, staje się bodźcem do postępu przez zdrowe współzawodnictwo, daje wolny dostęp do kraju pożytecznym wpływom obcych przykładów. Nic na świecie nie dorówna katolicyzmowi w jego sile utrzymania nacjonalizmu we właściwych ramach; utrzymania jego charakteru, napięcia i sumienia – pisał Abp z Cambrai Jan Chollet.

Kończąc, jeszcze raz przywołam słowa Prymasa Tysiąclecia. Znała jest, a przez moje pokolenie i pokolenie poprzedzające je, sprawa homilii z Jasnej Góry wygłoszonej 26 sierpnia 1980 r., a przynajmniej ludziom w moim wieku i starszym, którzy mieli okazję widzieć i słuchać słów Ks. Kard. S. Wyszyńskiego dzięki retransmisji telewizyjnej. Następnego dnia homilię drukowała prasa typu „Życie Warszawy”. Dwa dni po tamtym Opuście Jasnogórskim, przemawiając w Zalesiu Górnym, Prymas poinformował, że nie całe jego przemówienie tą drogą dotarło do wiernych. Z czterosegmentowej homilii w całości wydrukowano jedynie drugi, o rodzinie, trzeci, o życiu społecznym i jego zasadach zniekształcono, zaś

pierwszy o wolności religii i konieczności zaprzestania ateizacji oraz czwarty „gdzieś się w drukarni zagubił”. Na uwagę, biorąc pod uwagę tematykę niniejszego tekstu, zasługuje treść czwartego segmentu tamtej homilii: *jesteśmy Narodem, który z woli opatrności Bożej tutaj, na tym terenie – według osiągnięć historycznych – jest obecny od tysiąca lat... Naród tutaj obecny, ma prawo być u siebie, ma prawo urządzać się według własnych potrzeb i ma prawo do takiej pracy we własnej Ojczyźnie, aby mógł się spokojnie rozwijać.* To znamienne, że ten właśnie fragment z tamtej homilii Prymasa Tysiąclecia uległ orwellowskiej ewaporacji. Oby Naród nie uległ takiemu procesowi w nauczaniu Kościoła w Polsce XXI w.

Do kościoła czy do świątyni pieniądza?

Po wielu latach dyskusji, od marca zacznie obowiązywać ustawa o zakazie handlu w niedzielę. Prezydent złożył podpis pod tą ustawą w dniu 30 stycznia. Zgodnie z jej zapisami, pierwsza niedziela, w której nie zrobimy niedzielnych zakupów przypada w dniu 11 marca.

Projekt całkowitego zakazu handlu w niedzielę był inicjatywą różnych ugrupowań, którym przewodził NSZZ „Solidarność”. Zebrano ponad 500 tysięcy podpisów i projekt zmian znalazł się w Sejmie jeszcze w 2016 roku; niestety, przeleżał 14 miesięcy w „sejmowej zamrażarce”. Dopiero 28 października 2017 roku sejmowa podkomisja do spraw rynku pracy przystąpiła do omawiania szczegółów. Walka o ostateczny kształt ustawy była burzliwa. Projektodawca – związek „Solidarność” walczył o zachowanie istoty wniosku, którą można streścić słowami: każda niedziela wolna od handlu, a wyjątki od tej reguły są minimalne. Niestety, strona rządowa nie była już tak radykalna. Ustupując naciskom wpływowych biznesów opowiadała się za etapowym wprowadzeniem zakazu handlu w niedzielę. Zaslaniała się wynikami sondaży i argumentami hałaśliwych lewackich przeciwników zmian. Zdaniem pani minister rodziny, pracy i polityki społecznej Elżbiety Rafalskiej, klientom sklepów należy dać czas, „aby się przyzwyczaili”, *czasami rozstrzygnięcia siłowe, które nam wydają się bardzo dobre, powodują, że trzeba się z nich wycofać. Tak stało się na Węgrzech. My proponujemy takie ostrożniejsze rozwiązanie.* Lobby reprezentujące wielkie sieci handlowe od lat 90. skutecznie zbudowało środowisko popleczników dla tezy, że w niedzielę rodzina chodzi do świątyni pieniądza, a nie do kościoła.

Zasadnicze regulacje ustawy określają rodzaj placówek handlowych i wykaz niedziel, w które ograniczony będzie handel. Ustawa przewiduje stopniowe wprowadzanie zakazu. Od marca do końca 2018 roku, zakaz handlu będzie dotyczył dwóch niedziel w miesiącu. W 2019 roku – trzech niedziel. Finalny efekt ma być osiągnięty w roku 2020. Wtedy obowiązywać będzie pełny zakaz handlu w dni święte, a zakupy będzie można robić tylko w 7 niedziel w roku – trzy przed świętami oraz w ostatnie niedziele przypadające w styczniu, kwietniu, czerwcu i sierpniu. Są to niedziele przewidywanego wzmoczonego ruchu zakupowego. Zmiany w bieżącym roku można ująć dwójako: zakupy zrobimy w pierwszą i ostatnią niedzielę, albo inaczej: handel będzie zakazany w każdą drugą i przedostatnią niedzielę. Do tego dochodzą wyjątki. W ustawie wymienione są daty niedziel z zakazem handlu. Łatwo się pomylić. Proszę czytać uważnie. W 2018 roku nie zrobimy zakupów w dużych marketach: w kwietniu w cztery niedziele, w lipcu i wrześniu – w trzy niedziele. Za to w grudniu, w szczycie przedświątecznej gorączki zakupowej, zakaz handlu będzie dotyczył tylko jednej niedzieli. W przyszłym roku będzie łatwiej, bo pozostanie tylko jedna niedziela handlowa, ostatnia w każdym miesiącu.

Nowe prawo zawiera wiele nieścisłości i luk, które umożliwią obejście ustawowych zakazów. Nieścisłości wynikają głównie z wprowadzeniem tzw. wyłączeń. W ustawie wyszczególniono 25 wyłączeń, czyli wskazano placówki handlowe, w których zakaz nie będzie obowiązywać. Wśród nich są stacje ben-

zynowe, apteki, kwiaciarnie, restauracje, piekarnie, cukiernie, kioski, placówki handlowe w hotelach, szpitalach, więzieniach. Do tego dochodzą sklepy na dworcach kolejowych i w portach lotniczych. Dozwolony będzie też handel internetowy.

Ustawa ograniczyła również funkcjonowanie segmentu logistycznego i hurtowni. Zapisano, że w Wigilię Bożego Narodzenia oraz w sobotę poprzedzającą Wielkanoc, handel będzie możliwy tylko do godziny 14.



Za złamanie ograniczeń wynikających z ustawy grozi kara grzywny do 100 tysięcy złotych. Nie zmieniono zasady, że sklep będzie mógł być otwarty, jeśli za ladą stanie sam właściciel – warunkiem jest prowadzenie sprzedaży osobiście, we własnym imieniu i na własny rachunek. Skorzysta z tego zapisu mogą sklepy działające na zasadzie franczyzy, np. sieć Żabka, czy sieć Carrefour Express.

Wielkie sieci handlowe nie oddadzą polskiego rynku bez walki. Właściciele hipermarketów i wielkich sieci handlowych – w większości zagranicznych, szykują się do obejścia przepisów. W centrach handlowych typu „galeria” funkcjonuje wiele podmiotów, których ustawa nie dotyczy. W galeriach ulokowane są kina, siłownie, sale zabaw dla dzieci, usługi, restauracje i tzw. escape roomy (wydzielone miejsca wypoczynku). Właściciele centrów namawiają najemców, by otwierali swoje placówki w niedzielę. Trwa teraz etap rozpoznawania i zachęty. Jedną z metod rekompensujących zmniejszenie dochodów (bo przecież nie ma mowy o stratach) dla dużych

sieci handlowych będzie wydłużenie czasu pracy w dni poprzedzające wolną niedzielę! Słychać już zapowiedzi, że w te dni Lidl wydłuży pracę do godziny 22, Biedronka – do 23, a Carrefour – do północy. Wydłużenie godzin pracy jest niemal pewne, a sieci będą się tłumaczyć tym, że wychodzą naprzeciw klientom, którzy nie chcą robić zakupów w soboty, kiedy sklepy będą zatłoczone. Niektóre firmy odzieżowe rozważają możliwość otworzenia sklepów, ale bez prowadzenia sprzedaży! Miałoby się do nich przychodzić, przymierzać i zamawiać. Płacenie następowaloby później. Jest już nawet nazwa określająca tego typu miejsca – „showroomy”. Zmniejszenie liczby dni handlowych, najbardziej uderzy w wielkie centra prowadzące

wielkiego pieniądza. Przedstawiciele rządu zapewniają ciemny lud, że wielki handel sieciowy z pewnością kamie podda się nowym ograniczeniom... Taki bieg spraw przewidywali przedstawiciele „Solidarności” i mówią, że zanim napisali ustawę, zrobili szerokie rozpoznanie tej problematyki w innych państwach, tam gdzie taki zakaz obowiązuje – m.in. w Niemczech i Austrii. Pierwotny projekt miał doprecyzowane szczegóły. Przede wszystkim nie zawierał tak wielu „wyłączeń”. Niestety, rząd chciał pogodzić strony sporu i poszedł na kompromis, a raczej na rękę biznesowi. Posłowie tak pokręcili pierwotne zapisy, że jedynymi zadowolonymi z ustawy mogą być prawnicy rozstrzygający spory interpretacyjne. Bo jak, np. rozumieć ustawowe pojęcie „czynności związane z handlem”, które będą zakazane w niedzielę? Czy do tych czynności będzie należało sprzątanie sklepu, rozliczenie kas, ustawienie towarów na półkach?

W sprawie ograniczenia handlu w niedzielę głos Kościoła był jednoznaczny. Od samego początku Biskupi i księża w parafiach wspierali ideę całkowitego zakazu handlu w niedzielę. Trzecie Przykazanie Boże obowiązuje nas bezwzględnie. 31 października Prezydium Konferencji Episkopatu Polski wydało oświadczenie w tej sprawie. W Liście tym Episkopat odwołał się do działalności Związku Zawodowego „Solidarność”, do jego walki o ustanowienie wolnych niedziel oraz do etosu „Solidarności” sprzed stanu wojennego, która domagała się 5-dniowego tygodnia pracy. W Oświadczeniu znalazły się m.in. takie słowa: *Chodzi o uwolnienie człowieka, gdyż osoba, której odbiera się wolną niedzielę, jest kimś wykorzystanym. Rzecz nie dotyczy jedynie osób pracujących w handlu... Wykorzystywani są również ci, którym oferuje się spędzenie jedynego wolnego dnia w handlowej galerii... Apelujemy do tych, którzy mają realny wpływ na kształt prawa w naszym państwie, aby mieli na względzie dobro obywatela i dobro społeczeństwa, zagrożonego laicyzacją.*

Historycznie rzecz biorąc, polskie rządy nie uczą się nawet na własnych błędach. Problem handlu w niedzielę mógł być rozwiązany przez rząd w 2005 roku. Ówczesna minister finansów Teresa Lubieńska opowiadała się za ograniczeniem działalności w Polsce wielkich sieci handlowych i stworzeniem w tej sprawie odpowiedniej legislacji. Mówiła o zgubnym wpływie hipermarketów na polską gospodarkę. Słusznie twierdziła, że obce sieci nie powodują wzrostu gospodarczego. Zatrudniają ludzi w niewolniczych warunkach, płacą groszowe pensje i przyczyniają się do upadku drobnych osiedlowych sklepików i zakładów usługowych. Właściciele „deficytowych” hipermarketów tłumaczyli, że nie osiągają zysków, bo „inwestują w nowe sklepy”. W tej sprawie minister Lubieńska weszła w spór z premierem Kazimierzem Marcinkiewiczem i po niecałych trzech miesiącach przestała być ministrem finansów, hipermarkety odechnęły z ulgą, a zamiast zamknięcia swoich wielkich sklepów, obca finansjera próbuje zamknąć kościoły w podbitej gospodarczo Polsce. I tak zostało.